

# Piotr Janus

---

## Wspomnienia Wacława Fabierkiewicza z działalności niepodległościowej przed i w czasie I wojny światowej w Białymstoku, Lwowie, Lublinie i Warszawie

---

Rocznik Lubelski 36, 193-225

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PIOTR JANUS  
Opole

## Wspomnienia Waława Fabierkiewicza z działalności niepodległościowej przed i w czasie I wojny światowej w Białymstoku, Lwowie, Lublinie i Warszawie

Waław Fabierkiewicz (1891-1967) nie był postacią z pierwszego szeregu piłsudczyków. Być może nawet sam nie uważał się za piłsudczyka. Niemniej koleje życia związały go od najmłodszych lat z środowiskiem piłsudczyków. Podczas studiów politechnicznych w Petersburgu wstąpił do PPS i Związku Walki Czynnej. Po relegowaniu przeniósł się do Lwowa, gdzie w 1910 r. wstąpił do Związku Strzeleckiego. Po wybuchu I wojny światowej przystąpił również do Polskiej Organizacji Wojskowej. W latach 1916-1918 był współpracownikiem Biura Pracy Społecznej i przewodniczącym Rady Związków Zawodowych w Lublinie. W 1921 r. zakończył działalność partyjną i poświęcił się pracy naukowej. Rozpoczął również karierę urzędniczą. Pracował jako referent w Biurze Pracy Społecznej (1918-1919)<sup>1</sup>, urzędnik w Ministerstwie Apropowizacji (do 1923), starszy radca w Ministerstwie Przemysłu i Handlu (do 1926). Przed przewrotem majowym, prawdopodobnie za pośrednictwem Tadeusza Szturm de Sztrema, poznał Stefana Starzyńskiego. Znajomość ta zaowocowała w październiku 1926 r. awansem na stanowisko naczelnika Wydziału Ogólnej Polityki Finansowo-Gospodarczej w Ministerstwie Skarbu<sup>2</sup>. Był to tzw. „pierwszy ruch kadrowy” Starzyńskiego zaledwie dzień wcześniej mianowanego dyrektorem Departamentu Prezydialnego we wspomnianym ministerstwie. Fabierkiewicz uznawany był za naczelnego teoretyka, stworzonej przez Starzyńskiego, tzw. Pierwszej Brygady Gospodarczej i związał z nim swoje zawodowe losy. W latach 1929-1933 pełnił funkcję dyrektora Departamentu Ceu w Ministerstwie Skarbu. Po nominacji Starzyńskiego na komisarycznego prezydenta stolicy, Fabierkiewicz został dyrektorem biura ekonomicznego w Zarządzie Miejskim m. st. Warszawy (1934-1938). Był również posłem Sejmu III kadencji (w styczniu 1931 r. zrzekł się mandatu). Podczas okupacji niemieckiej pracował w Radzie Głównej Opiekuńczej i kontynuował pracę naukową. Aresztowany

---

1 Biuro Pracy Społecznej, działało od 1910 r. jako pracownia naukowa Towarzystwa Popierania Pracy Społecznej i do 1915 r. służyło głównie pomocą dla polskich reprezentantów w Dumie Państwowej. Wydawało czasopismo „Praca społeczna” i opracowało „Roczniki Statystyczne Królestwa Polskiego”. Od połowy 1915 r. po zajęciu Królestwa przez wojska niemieckie i austriackie BPS ukierunkowało całą swoją działalność na badania nad nową sytuacją polityczną i ewentualnym uzyskaniem pełnej autonomii, a nawet niepodległości.

2 Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Zespół Ministerstwa Skarbu, sygn. 746, k. 2, Teczka Waława Fabierkiewicza. Szerzej o tym: P. Janus, *W nurcie polskiego etatyzmu. Stefan Starzyński i Pierwsza Brygada Gospodarcza*, Kraków 2009, s. 222-223.

w łapance ulicznej zbiegł z transportu do Majdanka. Po wojnie został mianowany profesorem nadzwyczajnym ekonomii politycznej na Uniwersytecie Łódzkim. Usunięty z uczelni pod koniec lat 40. XX w., powrócił do niej w 1958 r. Pełnił również funkcję dyrektora działu dokumentacji i wydawnictw Instytutu Włókiennictwa w Łodzi.

Zapiski Fabierkiewicza składają się z 59 stron, z których ponad połowa została zawarta w poniższym tekście. Pozostała część dotyczy działalności w. Fabierkiewicza w Polsce międzywojennej i jako wykraczająca poza zakres chronologiczny niniejszego tekstu zostanie opublikowana oddzielnie. Autor przedstawianych wspomnień nie zawsze chronologicznie, przedstawiał w nich najważniejsze wydarzenia życia, snując przy tym rozważania między innymi na temat polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego, własnej osobowości oraz rewolucji październikowej. Wspomnienia w formie maszynopisu zostały przekazane autorowi opracowania przez wnuczkę Fabierkiewicza, dr nauk med. Joannę Sempiańską-Szewczyk<sup>3</sup>. Przy opracowaniu publikowanego fragmentu, powstałego najprawdopodobniej w latach 1965-1966, poprawiono pisownię imion i nazwisk. Zweryfikowano również fragmenty, w których autor podaje nieściśle informacje oraz przedstawiono krótkie biogramy osób występujących w tekście.

\*\*\*

Jestem już człowiekiem starym i schorowanym i od dwóch blisko lat prowadzę żywot emeryta. Swoje funkcje życiowe świadomie ograniczyłem do pracy naukowej w dziedzinie teorii ekonomiki, gdzie – jak sądzę – przez czas dłuższy jeszcze będę mógł czerpać z nagromadzonych uprzednio zasobów wiedzy oraz doradztwa na terenie Instytutu Włókiennictwa, gdzie moja praca – wiem o tym dobrze – daje konkretne efekty gospodarcze. Wycofałem się natomiast z tych wszystkich zajęć – pomiędzy innymi i społecznych, jak Towarzystwo Ekonomiczne, Łódzkie Towarzystwo Naukowe itp., gdzie z tytułu swej pozycji, zmuszony byłbym do zabierania głosu, przewodniczenia i udziału w dyskusjach. Zbyt duże postępy poczyniła już miażdżycza. Zawsze sądziłem, że człowiek rozsądny musi umieć wycofać się w porę z tych wszystkich pól aktywnych działań, które przestają pasować do osiągniętego przezeń wieku. Inaczej staje się śmiesznym. Niczego w życiu nie bałem się więcej niż śmieśności. Wycofywałem się też raczej za wcześnie, niż za późno. To moje samowylączenie się społeczne stworzyło we mnie korzystny nastrój dla obiektywizacji wspomnień. Problem kariery społecznej, zdobycia honorów, jakiegoś specjalnego znaczenia, które nigdy nie były przedmiotem mego szczególnego pożądanego, znikły dziś w ogóle z mojego pola widzenia. Fakty i wydarzenia z naszego życia nabrały właściwych proporcji. Nie chodzi mi już chyba o upiększenie swej roli w historii, ale o nią samą – o historię. Z tego punktu widzenia mam coś do powiedzenia i to wypowiedzenie się – nie zawsze dla mnie osobiście przyjemne – uważam za swój obowiązek

3 J. Sempiańska-Szewczyk w ostatnich latach minionego stulecia przepisała odręczne zapiski swojego dziadka. E-mail do Autora z 4 lutego 2009 r.

## 1. Czasy szkolne

Urodziłem się 2-go stycznia 1891 r., według starego stylu, w małym miasteczku na kresach wschodnich Polski międzywojennej, z rodziców już społecznie zdeklasowanych. Ojciec mój był jednym z dwanaściorga dzieci mego nieznanego mi już dziadka, który był właścicielem folwarku średniej wielkości, położonego na Podlasiu, w okolicach Łukowa<sup>4</sup>. Dzieci starsze, wychodząc z folwarku i zdobywając swój chleb, prowadziły za sobą dzieci młodsze. Mój ojciec zdobył sobie tytuł magistra farmacji i już po moim urodzeniu się w miasteczku Bielsku nabył, zaciągając pożyczkę, małą aptekę w sąsiednim Brańsku<sup>5</sup>. Rodzina mojej matki uległa wcześniej procesowi zdeklasowania się. Już w czasie mojego dzieciństwa moja babka ze strony matki mieszkała w Grodnie, utrzymując siebie i jak mi się wydaje swego męża z lekcji języka francuskiego i z przyjmowania „na stancję” synów okolicznych ziemian, uczęszczających do miejscowego gimnazjum. Jej zawdzięczam zdobycie podstawowych wiadomości w zakresie języka francuskiego. Nie miała ona zbyt szczęśliwego życia, gdyż mój dziadek był nie małej klasy kobieciarzem.

Gdy miałem 9 lat wstąpiłem do wstępnej klasy gimnazjum grodzieńskiego. Tu spotkałem swoją pierwszą „miłość”. Była to siostra mojego kolegi szkolnego Rusieckiego. Pamiętam, że wystąpiłem zdecydowanie w obronie „ukochanej”, gdy brat chciał jej przyłożyć kilka braterskich kuksańców. Siedziałem też obok niej z dumą na przyjęciu imieninowym jakie urządzili dla mnie moi rodzice, przebywający wówczas w Grodnie, po sprzedaży apteki w Brańsku i przed kupnem nowej w Białymstoku. Po osiedleniu się rodziców w tym mieście przenieśliem się do tamtejszej szkoły realnej i uczęszczałem do niej aż do jej ukończenia w 1909/10 roku. Był to okres przed rewolucją i po rewolucji 1905 r. Wywarła ona niemały wpływ na moją polityczną orientację i na całe moje późniejsze zachowanie się.

W 1907 r. stałem się członkiem Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i organizatorem miejscowego koła Związku. Przybył wówczas do mnie ktoś ze starszych przedstawicieli młodzieży szkolnej z Wilna. Nie wiem dlaczego właśnie do mnie. Być może wiązało się to z pozycją społeczną, jaką miał mój ojciec na terenie miasta, gdyż on był tym, który przybył zetknął ze mną, wycofując się następnie dyskretnie z rozmowy. Stoczyłem wówczas moją pierwszą rozmowę polityczną na temat potrzeby walki o niepodległość i form tej walki. Następnie otrzymałem do kolportażu pierwszą paczkę „bibuły” i ogólne wskazówki pracy. „Przybysz” nie zjawiał się po raz drugi i pracę musiałem zorganizować już sam, tak jak ją wówczas pojmowałem. Prowadzone przeze mnie koło młodzieżowe studiowało przede wszystkim historię ojczystą, przy czym ja byłem głównym, jeśli nie wyłącznym prelegentem. Stworzyło to ze mnie swego rodzaju erudyte w tym przedmiocie. Pamiętam na tym tle spięcie, do jakiego doszło pewnego razu pomiędzy mną a inspektorem szkoły i wykładowcą historii rosyjskiej. Podczas jednego z wykładów tego Pana, dotyczących stosunków polsko-rosyjskich z epoki panowania w Polsce Zygmunta Augusta, zerwałem się z ławki w jakimś momencie, aby stwierdzić, że

4 Łuków nie jest częścią Podlasia jak stwierdzał Fabierkiewicz. Miasto to znajduje się na terenie dzisiejszego województwa lubelskiego.

5 W. Fabierkiewicz miał na myśli Bielsk Podlaski.

jego wykład jest niezgodny z prawdą, gdyż w rzeczywistości było tak i tak. Nastąpiła niesamowita cisza w klasie. Wykładowca trzasnęła dziennikiem o podłogę, przerwał lekcję i poszedł na skargę na mnie do dyrektora gimnazjum. Oczekiwałem wydalenia ze szkoły, ale... rozeszło się po kościach, być może ze względu na ówczesne nastroje rewolucyjne w państwie carskim, być może w wyniku opozycji dyrektora, którego podejrzewam dziś co najmniej o daleko idący liberalizm. Zdają się to potwierdzać i innego rodzaju wydarzenia.

Pamiętam dzień, kiedy nastroje szkolne stały się bardzo burzliwe i niemal strajkowe. Do klasy wszedł dyrektor i zapytał wprost – czego chcecie? Pytanie wywołało konsternację wśród moich kolegów pochodzenia białoruskiego i żydowskiego, stanowiących większość i... brak odpowiedzi. Wstałem wówczas i powiedziałem, że chcemy wykładów języka polskiego. Było to oczywiście tylko częściowo zgodne z prawdą, gdyż moi koledzy innych narodowości burzyli się wcale nie dlatego, że nie było wykładów tego języka. Mój postulat został jednak od razu przyjęty i zrealizowany. Otrzymałem również pisemną zgodę dyrektora na mój udział w delegacji społeczeństwa polskiego na pogrzeb Elizy Orzeszkowej w Grodnie, w charakterze przedstawiciela młodzieży. Byłem po powrocie pytany, jaki przebieg miała uroczystość i czy jestem zadowolony z udziału w niej. Zachowałem się jednak sztywno i uchyliłem od odpowiedzi. Nie miałem wówczas zaufania i nie wierzyłem w szczerść przedstawicieli panującej wówczas narodowości.

Życie społeczeństwa polskiego na terenie Białegostoku koncentrowało się w latach 1907-1910 w tzw. „Muzie”. Tu odbywały się przedstawienia teatralne, odczyty, potańcówki. Instytucja ta miała swoją sekcję młodzieży, a ja byłem chyba jej niezaprzeczalnym przywódcą. Kiedyś przyszło mi do głowy zorganizować kilka prelekcji na temat „roli kobiety w historii”. Prelegentami miałem być ja i paru moich kolegów z 8-ej klasy. Był to okres szczególnej popularności haseł emancypacji (patrz *Emancypantka* Prusa) i chcieliśmy w ten sposób zmanifestować swoją solidarność społeczną z prądem. Innego jednak zdania co do naszej dojrzałości do wypowiedzania się na temat „roli kobiety” byli nasi rodzice i nasza próba manifestacji solidarności z ruchem emancypacyjnym kobiet nie doszła – szczęśliwie – do skutku.

Byłem oczywiście również nieodzownym uczestnikiem wszelkich potańcówek, gry w preferansa i w wista (brydża wówczas jeszcze w Polsce nie znano), a ponadto miłośnikiem matematyki. W szczególności pasjonowałem się rozwiązywaniem równań różniczkowych i całkowych. Ta moja pasja matematyczna – pozostała z niej później jedynie żalostne ślady – opłacała mi się znakomicie. Miałem zawsze nadmiar kandydatów na dobrze płatne korepetycje. Były to jednak głównie uczennice klas końcowych gimnazjum żeńskiego i miałem czasem wątpliwości, czy istotnie kandydatkom zawsze chodziło jedynie o uzupełnienie braków swego wykształcenia matematycznego.

Białystok był miastem, w którym 70% ludności stanowili Żydzi, tzw. „litwacy”, mówiący żargonem lub po rosyjsku. Nadawało to miastu charakter miasta niepolskiego. Polacy tworzyli szczególną warstwę zarobkującej inteligencji oraz stanowili, wraz z Białorusinami, większość ludności robotniczej, zamieszkującej małe domki na przedmieściach. Nie było kontaktów pomiędzy obu grupami ludności polskiej – tej z przedmieść i ze śródmieścia i nikt – poza mną, takich kontaktów nie

usiłował w tych czasach nawiązywać. „Muza” była wyłącznie placówką inteligencji polskiej. W kierowanej przeze mnie grupie młodzieży, główny trzon stanowili synowie kolejarzy z sąsiednich Łap. Reszta pozostawała pod wyraźnym wpływem ideologii narodowo-demokratycznej. Pod wpływem tej ideologii znajdowała się również i grupa inteligencji zrzeszonej w „Muzie”. Ton nadawały rodziny Rząśnickich i Ostromenckich. Kilku uczestników z mojej grupy znalazło się wraz ze mną w Związku Walki Czynnej i w Związku Strzeleckim, a następnie w Legionach. Wymieni tu muszę w szczególności Zwierzyńskiego – pseudonim „Sław”<sup>6</sup>, Nehringa – pseudonim „Luty”<sup>7</sup>, Łapińskiego – pseudonim „Nilski”<sup>8</sup>, Jareckiego – pseudonim „Jarosław”<sup>9</sup>. „Sław” dosłużył się w 1-szym pułku Legionów wysokiego stopnia kapitana i dowódcy batalionu, zginął wraz z „Lutym” (podporucznik tegoż batalionu) na Wołyniu w słynnej bitwie pod „Baranią Górą”<sup>10</sup>. Miał on tak chłopięcy wygląd, że dekorujący go za poprzednie walki (1-szy pułk Legionów sąsiedował na Wołyniu z formacjami niemieckimi) „Ritterkreutzen” oficerowie niemieccy nie mogli się powstrzymać od zdziwienia. Był on niewątpliwie jednym z najzdolniejszych i rokujących wielką przyszłość oficerów legionowych. „Nilski” – niezwykle zdolny oficer sztabowy przeszedł szczęśliwie przez kampanię legionową i dosłużył się we wczesnej fazie powojennej stopnia podpułkownika sztabu. Jego przedwczesna śmierć była z pewnością wielką stratą dla powojennego wojska polskiego. „Jarosław” był wraz ze mną członkiem Oddziału Lotnego Legionów, członkiem Wydziału Pogotowia Bojowego PPS i – jeśli się nie mylę – komendantem, czy szefem Sztabu „Gwardii Ludowej” na terenie Warszawy. W administracji cywilnej okresu międzywojennego pełnił funkcję wicewojewody warszawskiego.

## 2. Przed pierwszą wojną światową

Po ukończeniu Szkoły Realnej w Białymstoku w 1909 r. zostałem przyjęty na Wydział Mechaniczny (dokładnej nazwy ówczesnej Wydziału już nie pamiętam). Mój pobyt na tej Politechnice nie trwał nawet jednego roku i nie dał żadnych efektów naukowych. Był to bowiem czas nasilenia się prądów rewolucyjnych wśród młodzieży, które doprowadziły do ogłoszenia strajku generalnego wszystkich wyższych uczelni i zaburzeń zwanych później „tołstojewskimi” (w jakiś niezrozumiały

6 Stanisław Zwierzyński (1892-1916). Działacz ZWC i ZS, członek PPS, dowódca 1 kompanii V baonu I Brygady, po bitwie pod Słopnicami awansowany do stopnia kapitana. Poległ 4 lipca 1916 r. pod Kostiuchnowką.

7 Aleksander Nehring (1891-1916). Członek ZS. Dowódca plutonu 1 kompanii III baonu I Brygady Legionów. Poległ 4 lipca 1916 r. pod Kostiuchnowką.

8 Stanisław Kazimierz Nilski-Łapiński (1891-1922). Płk piech. WP. Od 1912 r. w ZS. Służył w 5 p. p. I Brygady Legionów. Internowany w Beniaminowie. Uczestnik obrony Lwowa (zastępca naczelnego komendanta i I szef sztabu), uczestnik wyprawy wileńskiej w kwietniu 1919 r.. W maju 1920 r. szef sztabu 15 DP. Zmarł 16 lutego 1929 r. w Poznaniu.

9 Stanisław Jarecki (1892-1955). Członek Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i PPS, działacz ZWC, ZS i POW. w okresie międzywojennym kierownik II Oddziału Dowództwo Okręgu Korpusu nr III w Grodnie. Wicewojewoda kielecki (1931-1935), ostatni wojewoda stanisławowski.

10 Autor wspomnień błędnie podał nazwę wzgórza w pobliżu Kostiuchnowki, które Niemcy w uznaniu dokonań legionistów nazwali Polską Górą.

dla mnie sposób zostały one powiązane z osobą i poglądami Tołstoja; sądzę że ten wielki pisarz był jedynie firmą i pretekstem).

Po przyjeździe do Petersburga (ówczesna nazwa Leningradu) wynająłem pokój w dzielnicy Leśnej (blisko Politechniki), w małym domku drewnianym, który odznaczał się chyba niesamowitą wprost ilością pluskiew i karaluchów (tzw. „karakanów”). Pierwsze – niesamowicie wygłodzone rzuciły się na mnie chmarą ledwie położyłem się na kanapie. Cała noc i następny dzień przeszły mi na ich mordowaniu. Aby zobaczyć karaluchy wystarczyło rzucić na podłogę kawałek chleba lub bułki. Wypełzały wówczas ze wszystkich kątów tworząc wokół tych kawałków wielką chrzęszczącą masę.

W Petersburgu mieszkał w roku mego przyjazdu mój starszy brat stryjeczny Zbigniew<sup>11</sup>, jeden z wybitniejszych członków ówczesnej SDKPiL<sup>12</sup>, przyjaciel Lenina, skończony inżynier mechanik namiętnie pracujący nad konstrukcją samolotów, zamordowany bezpośrednio po wojnie na granicy, przy legalnej próbie powrotu do kraju, bezpośrednio czy przy współudziale późniejszego generała legionisty Paślowskiego<sup>13</sup> – nie wiem, czy z własnej jego inicjatywy, czy na rozkaz z góry. Mój brat stryjeczny, jakkolwiek pragnął mnie widzieć w szeregach SDKPiL, skontaktował mnie lojalnie z przywódcą miejscowej organizacji PPS Wacławem Głazkiem<sup>14</sup>. Odtąd stałem się oficjalnie członkiem tej organizacji, a jednocześnie i członkiem Związku Walki Czynnej. Nie była to liczna grupa. Obawiam się, że nie liczyła ona więcej niż 5-ciu znanych mi osób (w tym 2-ch studentów medyków i jednego inżyniera). Ścisłe współpracowałem i zaprzyjaźniłem się jedynie z Kamińskim – pseudonim „Kazik” (był on również, tak jak i ja kandydatem na inżyniera).

Ogłoszenie strajku powszechnego poprzedziła demonstracja studencka na Newskim Prospekcie. Oczywiście wziąłem w niej udział. Demonstracja została rozbita dopiero po dwukrotnej szarży kozaków. Podczas jednej z szarż dostałem lekko nahajką i z młodzieńczą dumą przez długi czas potem spoglądałem na ślad jaki pozostawiła na moim ręku. Strajk powszechny nie mógł obyć się bez „udziału” PPS. Odezwę solidarnościową napisał „Kazik”, ja odbiłem na hektografie i obciążony odpowiednim plikiem odbitych odezw udałem się na Politechnikę w celach kolportażu. Traf chciał, że w tym właśnie czasie nastąpił błyskawiczny, wszechstronny nalot policji na Politechnikę. Zostałem zgarnięty wraz z innymi i wtłoczony do pokoju, w którym przystąpiono do spisywania personaliów. Byłem w dalszych, końcowych rzędach i udało mi się – jak sądzę zrećcznie – wsunąć za piec posiadaną paczkę odezw. Skończyło się więc tylko na wydaleniu z Politechniki bez prawa przyjęcia na jakąkolwiek wyższą uczelnię oraz nakazie natychmiastowego wyjazdu z Petersburga. Fakt ten stał się – sądzę – przyczyną pomieszczenia mojej

11 Zbigniew Fabierkiewicz (1882-1919). Członek SDKPiL, w latach 1917-1918 współpracował z „Prawdą”, jeden z organizatorów biura SDKPiL w Petersburgu.

12 Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

13 Stefan Paślowski (1885-1956). Gen. WP, legionista, dowódca brygady Korpusu Ochrony Pogranicza w Baranowiczach i Wilnie, naczelny inspektor Straży Celnej (1927-1928), wojewoda białostocki (1934-1936) i stanisławowski (1936-1939). Po zakończeniu drugiej wojny światowej na emigracji we Francji i Wielkiej Brytanii.

14 Wacław Głazek (1886-1941). Członek Koła Młodych PPS Frakcji Rewolucyjnej i POW, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, od lipca 1935 do czerwca 1936 r. komisaryczny prezydent Łodzi.

osoby z osobą mego brata i w książce poświęconej udziałowi Polaków w Wielkiej Rewolucji Październikowej figurowałem już jako nieżyjący – zamordowany przez polskich faszystów – jej współuczestnik<sup>15</sup>. Wróciłem więc z powrotem do Białego-stoku. Powrót mój do domu przyjęty został przez mego ojca i matkę z zadziwiającym wprost spokojem. Nie spotkałem się z najmniejszą nawet wymówką. Ojciec zdecydował tylko, że pośle mnie na dalsze studia poza ówczesną granicę – do Lwowa. W międzyczasie próbowałem wykorzystać swój czas pobytu w Białym-stoku na odbudowę miejscowej organizacji PPS. Nie pamiętam już dróg, jakimi dotarłem do kilku dawniejszych członków tej organizacji, ale wkrótce miałem już grupę składającą się z kilku starych i paru nowych towarzyszy. Zorganizowaliśmy „majówkę” w terenie, a ja miałem „przemawiać”. Moja ówczesna znajomość socjalizmu była jednak zbyt słaba, a poza tym nie należałem do ludzi łatwo formułujących swe myśli. Wykręciłem się od „mowy” i skończyło się na zwykłej towarzyskiej rozmowie na temat celów i zadań organizacji.

Z młodymi, nowymi towarzyszami miałem nieco kłopotów. Kontakt z jednym z nich ułatwił mi „Jarosław”, rodzice którego mieszkali w małym domku w dzielnicy robotniczej. Okazało się, że towarzysz ten miał jakieś zatargi z kolegami, które groziły rozprawą nożową. W ówczesnym rozumieniu zadań kierownika uważałem, że powinienem „stanąć u jego boku”. Wydobyłem więc z szuflady rewolwer ojca i przez kilka dni, zanim się uspokoiło, chodziłem z nim jako ewentualna „asekuracja” kolegi. Ojciec w międzyczasie zamartwiał się co się stało z jego rewolwerem, ale gdy mu go oddałem z powrotem nie zapytał się nawet po co go brałem. Dużo później zrozumiałem istotne źródło tej wielkiej tolerancji ojca w stosunku do wszelkich moich „wyczynów”. Należał przecież do tego jedynego pokolenia, które nie miało powstania. Był za mały, aby wziąć udział w powstaniu styczniowym. Jedynym wypadkiem, którym mój ojciec lubił się chwalić, było uderzenie nahałem kozackim, jakie otrzymał, gdy był kilkunastoletnim chłopcem. Dla wielu pogrobowców romantyzmu – a takim był również i mój ojciec – gotowych do rzucania swego życia „na stos”, brak udziału w jakichkolwiek ruchach typu powstańczego był swego rodzaju skazą. „Minderwertigkeit” stąd wynikająca czyniła ojca szczególnie tolerancyjnym w stosunku do moich skłonności „burzycielskich”. W innych okolicznościach i w moim wieku poszedłby prawdopodobnie zblizoną drogą do mojej.

### 3. Przed pierwszą wojną światową. Lwów

#### *a. Delegacja służbowa*

Do Lwowa przybyłem jesienią 1911 r. Po przybyciu zapisałem się na Wydział Budowy Maszyn Politechniki, a jednocześnie wstąpiłem do Związku Strzeleckiego. Do Związku Walki Czynnej i do PPS nie potrzebowałem już wstępować, gdyż już w nich byłem.

Ówczesny układ organizacyjny na terenie Małopolski (ówczesnej Galicji) przypominał nieco typ organizacji maońskiej. Ośrodkiem kierującym całością była

<sup>15</sup> *Księga Polaków uczestników Rewolucji Październikowej 1917-1920; Biografie*, pod. red. A. Kochańskiego, Warszawa 1957, s. 331.



grupa starych towarzyszy PPS Frakcja Rewolucyjna z Piłsudskim i Sosnkowskim<sup>16</sup> na czele. Wraz z nimi byli tu między innymi Szczerbińska – pseudonim „Ola”, późniejsza Marszałkowa Piłsudska<sup>17</sup>, Gorzechowski – pseudonim „Jur”<sup>18</sup> – postać historyczna w związku z uprowadzeniem skazanych na śmierć więźniów z Pawiaka, Sadowski – pseudonim „Witold”, zbieg z katorgi syberyjskiej, który przewędrował w ucieczce całą Rosję i Polskę, Bojarski – pseudonim „Kuba”<sup>19</sup>, stary bojowiec, który poległ następnie w bitwie pod Łowczówkiem jako komendant batalionu, Kukiel Marian<sup>20</sup>, późniejszy generał i historyk, Jaworowski – pseudonim „Świętopełk”<sup>21</sup>, późniejszy Przewodniczący Rady Miejskiej miasta stołecznego Warszawy, Trojanowski Ryś<sup>22</sup> – wielce zasłużony stary bojowiec, późniejszy generał, niezbyt szczęśliwej ręki, Biernacki Kostek<sup>23</sup> – późniejszy generał i wojewoda, słynny z procesu Brzeskiego, Uzdowski – pseudonim „Bończa”<sup>24</sup>, późniejszy generał i kilku innych, twarze których tkwią mi silnie w pamięci, ale nazwisk i pseudonimów których przypomnieć sobie już nie mogę.

Szerszą, konspiracyjną otoczkę tej niewielkiej grupy stanowił Związek Walki Czynnej, a szerszą, na wpół wojskową formę organizacyjną legalnego działania tworzył Związek Strzelecki. Przy takiej strukturze organizacyjnej potrójna przynależność dawała szczególne prerogatywy w ewentualnej karierze politycznej i w sferze działania praktycznego. Gdy kadry Związku Strzeleckiego rosły względnie szybko, Związku Walki Czynnej – dużo wolniej, grupa kierująca PPS-owców

16 Kazimierz Sosnkowski (1885-1969). Gen. broni WP, polityk, jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, założyciel ZWC, szef sztabu ZS, szef sztabu i zastępca komendanta I Brygady Legionów, wiceminister spraw wojskowych (1919-1920), minister spraw wojskowych, komendant ZWZ, Naczelny Wódz PSZ (1943-1944), po wojnie na emigracji w Kanadzie.

17 Aleksandra Piłsudska ze Szczerbińskich (1882-1963), działaczka socjalistyczna i społeczna, druga żona Józefa Piłsudskiego, w PPS i PPS Frakcji Rewolucyjnej (1904-1906). W latach 1912-1914 w ruchu strzeleckim. Podczas I wojny światowej w oddziale wywiadowczym I Brygady Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej. Po odzyskaniu niepodległości zajmowała się działalnością społeczną. Zmarła na emigracji w Londynie.

18 Jan Tomasz Jur-Gorzechowski (1874-1948). Gen. brygady WP, członek Organizacji Bojowej PPS, ZWC i ZS, szef żandarmerii I Brygady Legionów, komendant główny Straży Granicznej (1928-1930). Po zakończeniu drugiej wojny światowej na emigracji w Wielkiej Brytanii.

19 Kazimierz Paweł Bojarski (1889-1914). Członek PPS oraz Organizacji Bojowej. Od 1912 w Związku Strzeleckim, gdzie kierował kompanią robotniczą. Po wybuchu pierwszej wojny światowej wstąpił do Legionów i został przydzielony do 1. p. p. I Brygady Legionów. Ranny w bitwie pod Łaskami. Poległ w 23 grudnia 1914 w bitwie pod Łowczówkiem.

20 Marian Kukiel (1885-1973). Gen. dywizji WP, polityk, historyk wojskowości, współzałożyciel Związku Walki Czynnej, żołnierz I Brygady Legionów, wiceminister obrony w rządzie gen. w. Sikorskiego.

21 Rajmund Świętopełk Jaworowski (1885-1941). Działacz socjalistyczny, członek ZWC, komendant oddziału wywiadowczego I Brygady Legionów. Poseł na Sejm (1922-1930). W czasie drugiej wojny światowej członek Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej.

22 Mieczysław Ryś Trojanowski (1881-1945). Gen. brygady WP, działacz ZWC i ZS, oficer I Brygady Legionów. W czasie drugiej wojny światowej internowany na Węgrzech. Wydany wraz z innymi oficerami Niemcom. Zamordowany w obozie koncentracyjnym Mauthausen.

23 Wacław Kostek Biernacki (1887-1957). Pułkownik WP, pisarz, poeta, członek PPS, żołnierz I brygady Legionów, komendant twierdzy brzeskiej, wojewoda nowogrodzki (1931-1932), wojewoda poleski (1932-1939). Podczas drugiej wojny światowej internowany w Rumunii. Po powrocie do kraju, aresztowany przez UB w 1945 r. i skazany po 8 letnim pobycie w więzieniu na karę śmierci, zamienioną na 10 lat więzienia, zwolniony w 1955 r.

24 Władysław Bończa Uzdowski (1887-1957). Gen. brygady WP, członek Organizacji Bojowej PPS, ZWC i ZS, legionista, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (jako dowódca 8 p. p.), W czasie drugiej wojny światowej w oflagach Colditz, Hohnstein, Johannisbrunn i Murnau.

królewiaków nie miała prawie dopływu. Tworzyli ją przy tym ludzie politycznie zdekonspirowani, niezdolni już do nielegalnej pracy organizacyjnej na terenie dwóch innych zaborów. Każdy nowy nabytek takiego właśnie potrójnego typu, do którego należałem był ceniony niemal „na wagę złota”. Dołączył się do tego fakt pozornie bez znaczenia; pochodziłem z Kresów i jako pseudonim obrałem sobie „Litwin”. Budziło to u moich politycznych zwierzchników skojarzenia wiążące się z cechami narodu litewskiego – małomównością, solidnością, uporem w wykonywaniu powierzanych zadań. Zanosilo się na to, że mogłem stać się jednym z najbliższych współpracowników przyszłego Marszałka Polski. Już bardzo szybko, bowiem na wiosnę 1912 r. wezwał mnie on do siebie i z właściwym sobie czarem, ale i z pewną niepewnością co do reakcji z jaką się spotka, zaproponował mi przewiezienie „bibuły” i instrukcji do lokalnych organizacji ZWC i PPS Kijowa i Wilna. Nie przypominam sobie już dziś kto mnie „opakowywał” ową bibułą. Byłem obłożony całym – tułow i nogi. Okazało się jednak później, że robota nie była pozbawiona usterek. Gdy bowiem znalazłem się na granicy, w trakcie dokonywania kontroli celnej pękł mi jeden ze sznurków obwiązujących mnie i całe opakowanie zaczęło się obsuwać ku dołowi. Aby powstrzymać proces przesuwania się ukląknę na asfalcie obok walizki, po czym po jej zamknięciu, bardzo powoli i z niezwykłą ostrożnością przesunąłem się do wagonu, wszedłem do ubikacji i przepakowałem znaczną część bibuły z kończyn dolnych. Dojazd do Kijowa odbył się bez dalszych przeszkód, ale moi odbiorcy wykazali zupełny brak entuzjazmu z powodu mego przybycia. Na terenie Kijowa miały miejsce wyspy i rozpoczęły się pierwsze aresztowania. Kierownik organizacji, u którego się zatrzymałem, został aresztowany i wywieziony na Sybir następnego dnia po moim wyjeździe, a los ten spotkałby z pewnością i mnie, gdybym pozostał tam o jeden dzień dłużej. Do Wilna dojechałem bez przygód. Po oddaniu reszty transportu przeprowadziłem z gospodarzem rozmowę (był to pan już w wieku średnim, blondyn z bródką, przyjemnej powierzchowności) na powszednie aktualny temat roli i znaczenia hasła walki o niepodległość, w której odegrałem podobno pozytywną rolę, tak jak odegrał ją w stosunku do mnie, kilka lat wstecz, inny przedstawiciel organizacji wileńskiej. W przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej oczekiwała mnie inna, stokrotnie ważniejsza „delegacja” do Warszawy.

#### *b. Moje życie we Lwowie*

Przebiegało ono w podobny sposób jak i życie innych moich kolegów, łączących studia na Politechnice z pracą wojskową. Czas dzieliłem pomiędzy wykłady i ćwiczenia politechniczne a wykłady i ćwiczenia wojskowe i bilard, który pochłaniał mi dużą część nocy. Gdy pieniądze z domu wyczerpywały się, wówczas ratowały mnie drobne wpływy ze statystowania w teatrze, przeważnie w scenach wojskowych, np. w sztuce „Kościuszko pod Raławicami”. W moim ówczesnym życiu nie brakło też takich epizodów, jak... niedoszły zresztą w skutkach, pojedynek. Zareagowałem na rzucone na mnie oskarżenie o kradzież szabli pozostawionej w stołówce „Bratniaka”, przez dwóch innych członków Związku Strzeleckiego. Przebieg sprawy był typowy. W towarzystwie dwóch swych świadków – „Sława” i „Lutego” udałem się do mieszkania moich oskarżycieli, a gdy wyszli do mnie znieważylem obu uderzeniem w twarz. Po czym wysunęli się moi świadkowie, zgłosili

formalne wyzwanie i wyznaczili termin, w którym oczekiwać mieli na przybycie świadków osób znieważonych. Świadkowie jednak nie przybyli i do pojedynku nie doszło. Przyznaję, że fakt niestawienia się ich przyjąłem z wielką ulgą i nie chciałem skorzystać ze swych uprawnień przyparcia przeciwników do muru przy pomocy ogłoszenia faktu niestawienia się, tym bardziej że i powód wyzwania nie był przyjemny.

We Lwowie mieszkałem wraz ze „Sławem” i z „Lutym” (pochodzili z jednego miasta), przenosząc się zresztą często z jednego mieszkania do drugiego. Wspólnie czytaliśmy i dyskutowaliśmy o tym co było w tym czasie na „fali”. A „na fali” były wówczas pisma Brzozowskiego i Nietzsche<sup>25</sup>. Erudytą w zakresie obu stał się „Sław”. Ja przedzierałem się z trudnością poprzez gąszcz myślowe „Tako rzecze Zaratustra” i nie czułem w sobie daru przebywania w tych wysokogórskich, lodowatych i pełnych samotności regionach zaratustrowego myślenia. Ale przyznawać się do tego zgoła nie wypadało.

Na wykłady i ćwiczenia strzeleckie chodziliśmy wspólnie. Przeszliśmy też wszyscy trzej przez wszystkie trzy jednoroczne szkoły strzeleckie – niższą, średnią i wyższą. W końcowym roku, bezpośrednio przed wybuchem pierwszej wojny światowej mieliśmy zdawać egzamin oficerski na tzw. „parasol”. Tylko 31 strzelców osiągnęło tę bardzo cenioną odznakę. „Sław” ją zdobył, ja egzamin oblałem. Prowadzony przeze mnie oddział uległ zaskoczeniu. Nie wykazałem też koniecznej orientacji w terenie.

W miarę zbliżania się terminu wybuchu wojny narastała liczba ćwiczeń polowych. Były pomiędzy nimi i wielkie trzydniowe, urządzone już wspólnie z konkurencyjnymi Drużynami Strzeleckimi. Na tle tych wspólnych ćwiczeń pojawiały się nowe przyjaźnie. Szczególnie pomiędzy nami trzema a Bojarskim – „Kubą”, Uzdowskim – Bończą, Majerem – Marą, a w późniejszym okresie wspólnych ćwiczeń z Drużynami Strzeleckimi także z Burhardtem – Bukackim<sup>26</sup>. Na tle swej przynależności do PPS utrzymywałem też ściśle związki przyjaźni ze starszymi ode mnie: Gorzechowskim – Jurem, Sadowskim – Witoldem oraz Szkotem z pochodzenia Douglasem<sup>27</sup>.

### c. Coś niecoś dla parapsychologów

Okres początków wieku XX-go, przed 1-szą wojną światową był nie tylko okresem snobistycznego zainteresowania się Nietsem, ale i również – w szczególności na terenie Lwowa – Ochorowiczem. Byliśmy wówczas wszyscy troje sceptykami jeśli chodzi o zjawiska „nadmaturalne” i jak najbardziej dalecy od wywoływania tzw. „duchów” oraz prowadzenia z nimi rozmów na temat przyszłości. Staliśmy się jednak świadkami telekinezy. Sądziliśmy wówczas, że w czasie zjawisk, które miały

25 Autor miał zapewne na myśli popularne wówczas prace Stanisława Brzozowskiego, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej, Filozofię czynu* oraz powieść *Plomienie* o rewolucjonistach rosyjskiej „Narodnej Woli”. Natomiast z dzieł Fryderyka Nietzsche chętnie czytano *Tako rzecze Zaratustra*.

26 Stanisław Burhardt-Bukacki (1890-1942). Działacz niepodległościowy, generał dywizji WP. Dowódca plutonu w I Kompani Kadrowej. W okresie międzywojennym II wiceminister Spraw Wojskowych. Od 1928 r. w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Po wybuchu drugiej wojny światowej szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Od czerwca do sierpnia 1940 r. dowódca obozów i oddziałów WP w Szkocji. Zmarł w Edynburgu.

27 James Douglas – członek PPS, konsul polski w Harbinie.

przy nas miejsce mogły działać jakieś niekontrolowane siły pochodzące z nas samych. Chcieliśmy więc je zbadać w sposób naukowy, gdyż według nas wszystko musiało być oparte na zasadach naukowych. Chcieliśmy wiedzieć jaki charakter, zakres i wielkość mają owe zjawiska paranormalne i – jeśli się da – zmierzyć porównawczo zakres sił w nas działających. Daliśmy więc sobie wzajemnie słowo, że nie będziemy swym „siłom” pomagać i postanowiliśmy prowadzić podpisywane przez wszystkich protokoły seansów. Swe eksperymenty prowadziliśmy zresztą z reguły przy świetle dziennym lub przy świetle lampy naftowej. Przychodzący do nas goście – nasze eksperymenty wkrótce stały się na terenie Lwowa sławne – stawali często lampy na podłodze (jeśli był to wieczór), aby móc kontrolować jednocześnie przebieg eksperymentu od dołu i od góry.

Nie mam dziś, tak jak i wówczas, żadnego określonego poglądu na istotę występujących tam zjawisk. Brak mi zresztą fachowego przygotowania do formułowania sądów. Mogę jedynie podać opis i stwierdzić autentyczność zarejestrowanych faktów, które – same w sobie – są dostatecznie ciekawe, aby je zarejestrować oraz podkreślić pewne występujące prawidłowości w przebiegu zjawisk. Gdy przeprowadzaliśmy się mianowicie na nowe mieszkanie, a przeprowadzaliśmy się często, napięcie występujących zjawisk silnie spadało. Trzeba było zaczynać od początku i czekać zanim eksperymenty zaczną dawać efekty już osiągnięte na poprzednich kwaterach. Wyglądało tak, jakby przedmioty w danym mieszkaniu musiały ulec, przy pomocy sił z nas emanujących, jakiejś „magnetyzacji” i znaleźć się z nami w jakimś niemal materialnym, jakkolwiek niewidocznym, związku. Było jednak i tak, w szczególności w końcowych okresach naszego eksperymentowania, jakby na te niemal wyczuwalne materialnie emanacje działały siły w kierunkach sprzecznych z naszymi świadomymi dyrektywami. Eksperymentowaliśmy z różnymi przedmiotami: drobnymi, średnimi i wielkimi. Maksimum efektów uzyskaliśmy jednak z wielkim i ciężkim stołem dębowym, zajmującym środek wielkiego i długiego pokoju, w którym mieszkaliśmy we trójkę. W końcowych stadiach eksperymentowania wystarczyło nam przyłożyć ręce do powierzchni stołu aby podniósł się on w powietrze powyżej naszych głów. Robiliśmy również i tak, że dwóch z nas dotykało powierzchni krzesła, a trzeci nastawiał rękę, z poleceniem aby krzesło wskoczyło na rękę – i rzeczywiście wskakiwało.

Jednym z bardziej interesujących był eksperyment ze stołem. Otóż wzięliśmy go w 6-ciu „chłopa” w ręce, podnieśliśmy i zażądaliśmy aby stół wbrew naszej sile stanął z powrotem na podłodze. Rzuciło nas wówczas po całym pokoju, stół „chodził” w dół i w górę, niemal trzeszczał pośrodku i w końcu nasz opór został przełamany – stół dotknął jedną nogą podłogi. Z kolei jednym ze śmieszniejszych eksperymentów był następujący: leżałem na łóżku i nie miałem ochoty na podjęcie doświadczeń, czego chcieli moi koledzy. Powiedziałem więc: niech stół przyjdzie do mnie. „Stół” – po przyłożeniu rąk przez moich kolegów – podniósł się na dwie nogi i przyszedł do mnie na dwóch pozostałych, stawiając dwie podniesione na łóżku, na którym leżałem.

Samodzielnych lewitacji mieliśmy tylko dwie, bezpośrednio niemal przed przerwaniem eksperymentowania. Obydwie miały miejsce w pełnym świetle dziennym i w warunkach pozwalających spodziewać się stopniowego powiększania się siły zjawisk. Pewnego dnia „skoczyła” z komody stojącej pod ścianą na nasz stół,

stojący pośrodku pokoju, malutka mała porcelanowa. Innym razem leżący na podłodze mały notesik przeniósł się na stół. Ciekawe, że ten notesik, zanim dokonał „skoku” ciągnął się pewien czas po podłodze.

Eksperymenty przerwaliśmy, ponieważ moi koledzy zaczęli skarżyć się, że przedmioty zaczynają poruszać się nocą same. Ja tego osobiście nie zaobserwowałem, ale wszyscy mieliśmy już tych eksperymentów dość. Były inne, stokroć bardziej interesujące sprawy.

Z trzech eksperymentatorów dwóch zginęło podczas wojny. Żyję tylko ja. Protokoły pozostały we Lwowie i zaginęły. Wątpię bardzo, aby ktokolwiek tym opisom uwierzył, ale były to fakty, jeśli nie niezwykle, to w każdym razie bardzo rzadkie i powinny być wobec tego odnotowane. Mam zresztą nadzieję, że pamiętnik mój nie znajdzie się w rękach członkiń stowarzyszenia Św. Zyty i nie będzie komentowany w sposób niezgodny z moimi intencjami.

A' propos cyganek i ich zdolności przepowiadania przyszłości. W kołach przyszłych legionistów powtarzano sobie często o wypadku, jaki spotkał przyszłego Marszałka Polski w czasie jego pobytu na Syberii. Podobno wróżąca mu z ręki cyganka odtrąciła tę rękę za zgrozą (nie wiem, czy nie jest to uzupełnienie powtarzających) mówiąc „cariem budiesz”.

Bajarski – Kuba opowiadał mi znów jak po pewnej akcji bojowej na terenie Lubelszczyzny, gdy wymykał się kłucząc z osaczenia, z małą już nadzieją wydostania się, spotkał w pewnym miejscu cygankę, która mu z ręki wyrwała, że z tych niebezpieczeństw wyjdzie cało, ale zginie następnie w jakiejś wojnie z wielką sławą. Zginął rzeczywiście później jako komendant batalionu w bitwie pod Łowczówkiem.

#### *d. Poglądy, orientacje, nastroje*

Układ warunków, powiązany z podziałem Polski pomiędzy trzech zaborców sprawił, że hasło niepodległości mogło znaleźć grunt dla siebie jedynie w zaborze rosyjskim. W zaborze pruskim ludność polska miała do czynienia z jednolitą masą ludności niemieckiej, naturalnym poniekąd dążeniem której, było wynarodowienie mniejszości polskiej, jedynej zresztą mniejszości państwa niemieckiego. Mniejszość ta mogła myśleć wyłącznie o utrzymaniu się wobec rosnącego nacisku rządzącej większości. Szybko uprzemysławiające się zachodnie i środkowe okręgi Rzeszy chłonęły z łatwością wszelkie nadwyżki ludnościowe Poznańskiego, a w związku z rosnącym zapotrzebowaniem okręgów zachodnich na produkty rolne i relatywnie wysokimi ich cenami rosła zamożność i siła gospodarcza oraz obronna rolniczej i nierolniczej części społeczeństwa polskiego. Hasło walki zbrojnej o niepodległość musiało być tu traktowane jako mrzonka; nie mogło być nawet przedmiotem dyskusji. Mniejszość polska mogła być wyzwolona od presji germanizacyjnej jedynie z zewnątrz. „Wyzwolicielem” mogła być jedynie Rosja. Słowianofilizm musiał więc być tu głównym prądem politycznym, a hasło zjednoczenia w ramach Imperium Rosyjskiego jedynym konkretnym hasłem politycznym. Zabór pruski stać się więc musiał podstawową bazą Narodowej Demokracji. Ideologia tej partii nie miała i nie mogła mieć właściwie na tym terenie konkurentów. Warunki społeczne i strukturalne ludności wzmacniały dodatkowo siłę tej ideologii.

Austro-Węgry stanowiły zlepek narodowości, z której każda zdobyła już na swym terenie narodowościowym relatywnie dość znaczny stopień samodzielności. W Małopolsce (Galicji) rządili praktycznie Polacy. Posłowie polscy stanowili wpływową frakcję w parlamencie wiedeńskim; byli niejednokrotnie premierami i ministrami wspólnych rządów Monarchii Austro-Węgierskiej. Hasło „zjednoczenia” w ramach Imperium Rosyjskiego nie mogło tu mieć naturalnego gruntu. Naturalnym hasłem tej części ludności polskiej mogło być jedynie hasło połączenia się z Królestwem na gruncie wojennego rozbitcia Rosji, pod berłem Habsburgów. Tego rodzaju połączenie równałoby się całkowitej zmianie charakteru Monarchii. Ze związku Austrii i Węgier przekształciłaby się ona w związek federacyjny czterech narodów, w którym Polsce przypadłaby z natury rzeczy główna rola. Narodowość niemiecka znalazłaby się w takim związku w mniejszości.

Jak głęboko tkwiła ta koncepcja w ówczesnej rzeczywistości świadczyć może o tym fakt, że w okresie międzywojennym stworzenie takiej federacji środkowo – europejskiej stało się niemal oficjalnym celem polityki polskiej i jeśli koncepcja ta nie została zrealizowana, to nie z winy Polski, lecz w wyniku słabego jej poparcia w innych krajach tego regionu i w wyniku silnego przeciwdziałania Niemiec, które stawiały sobie jako cel zjednoczenie Europy Środkowej, ale pod swoim przewodem.

O oderwaniu się samodzielnym od Austro-Węgier ludność polska myśleć nie mogła. Galicja sama nie miałaby podstaw gospodarczych do samodzielnego istnienia. Takie hasło byłoby nonsensem. Deklaracja wojenna reprezentacji parlamentarnej ludności polskiej „Przy Tobie Panie stoimy i stać będziemy” i w znacznej mierze utworzonego później NKN (Naczelnego Komitetu Narodowego) nie była w takiej sprzeczności z ówczesną polską racją stanu, jak to usiłowali przedstawić narodowi demokraci i jak myśleli niepodległościowcy „pure sang”.

Tu dotknąć muszę pewnego wstydliwego punktu koncepcji „galicyjskiej”. Rozbitcie Rosji bez współdziałania Niemiec było nie do pomyślenia. Zwolennicy koncepcji Federacji i niepodległościowej „pure sang” nie mogli widzieć załatwienia pozytywnego sprawy byłego zaboru pruskiego w tym czasie. Była to dla nich kwestia „drugiego etapu”. Sprawy tej „nie widziano”. Ale to „niewidzenie” miało swe głębokie konsekwencje po uzyskaniu zjednoczenia i niepodległości łącznie.

Małopolska nie mogła być samodzielnym ośrodkiem działania niepodległościowego, ale nieodzowną bazą tego rodzaju działania dla działaczy byłego zaboru rosyjskiego. Tu powstały, a ściślej powstać musiały, trzy główne prądy ideologiczne upostaciowane w osobach Dmowskiego, Piłsudskiego i Róży Luksemburg.

Rosja była niemal jedynym krajem Europy, którego nie dotknęły żadne reformy demokratyczne, związane z formowaniem się ustroju kapitalistycznego. Była ona despotią typu wschodniego. Jej car był jednocześnie głową państwa i kościoła. Rolnictwo tkwiło w więzach feudalizmu. Rosja była więzieniem narodów. Rozbudowany przez obcy przeważnie kapitał przemysł stworzył silne skupiska robotnicze w miastach, tworzące bazę ruchów rewolucyjnych. Tworząca się inteligencja była niezadowolona: pragnęła reform typu demokratycznego. Trzymane w okowach feudalizmu włościństwo było potencjalnym sprzymierzeńcem rewolucji. Nie było właściwie sił społecznych, poza biurokracją, które mogłyby stanowić istotną podporę systemu. Słusznie więc sądzono wśród lewicowych ugrupowań Polski, że

niepodległość może być osiągnięta poprzez obalenie caratu w sojuszu z innymi siłami rewolucyjnymi Rosji. Specjalny układ warunków społecznych i narodowościowych spowodował, że połączenie haseł socjalizmu z hasłem niepodległości nastąpiło w jednej tylko organizacji – PPS. SDKPiL potępiła to hasło jako nacjonalistyczne. Przywódcy tej organizacji sądzili, że samo wprowadzenie ustroju socjalistycznego rozwiąże sprawy narodowościowe. Było to zresztą zgodne z marksistowskim poglądem na państwo jako na przejściową formę organizacji klasowej społeczeństwa.

Ta rozbieżność ideologiczna spowodowała rosnącą ostrość walki o wpływy w klasie robotniczej i miała następnie daleko idące konsekwencje w fazie, gdy powstało na terenie Rosji pierwsze państwo komunistyczne. Walka ta, jak zwykle w takich wypadkach, pogłębiała różnice, a nie je łagodziła, wzmacniała rolę namiętności, zmniejszała działanie rozumu. Naturalnym współpartnerem sił rewolucyjnych Rosji właściwej na terenie Królestwa Polskiego stawała się SDKPiL. Dla PPS miejsca zabrakło. Działanie sił odpychających rosło. Polaryzacja stanowisk stawała się nieunikniona. Nie można przejść do porządku dziennego nad ukrytymi na ogół źródłami tego zjawiska. Musimy poświęcić więc słów kilka tzw. kwestii żydowskiej.

Gdy uciekając z Niemiec przed masowymi pogromami za czasów Kazimierza Wielkiego Żydzi przybyli do Polski, przywieźli z sobą jedynie znajomość handlu i gospodarki pieniężnej oraz żargonu zniekształconego języka niemieckiego. Te czynniki, wraz z odmiennością wierzeń religijnych i cech fizycznych oraz ostrym podziałem stanowym społeczeństwa zadecydowały o ich dalszym wyzwoleniu się od społeczeństwa, wśród którego żyli i tworzeniu zamkniętych skupisk w miastach i miasteczkach. Gdy warunki w Polsce zaczęły dojrzewać do przejścia do ustroju kapitalistycznego naturalnym eksponentem miejscowego kapitalizmu na ziemiach polskich stać się mogli jedynie Żydzi, gdyż w ich rękach był handel. Oni to, wraz z imigrantami pochodzenia niemieckiego, tworzyli trzon przemysłu „polskiego”. Część postępowej ludności żydowskiej toczyć musiała niezwykle ostrą walkę o dostęp do zawodów wolnych. Nie było żadnych podstaw po temu, aby hasło niepodległości mogło znaleźć w ówczesnych warunkach swój oddźwięk zarówno wśród sproletaryzowanej części społeczeństwa żydowskiego, jak i wśród inteligencji żydowskiej. Rozległe obszary państwa rosyjskiego dawały niewspółmiernie większe możliwości znalezienia sobie właściwego miejsca i asymilacji z ludnością miejscową, aniżeli te, jakie dać mogło ewentualne państwo polskie, a asymilacja była właściwie wstydliwie ukrywanym marzeniem znacznej większości inteligencji żydowskiej. Można byłoby zaryzykować tezę, że w interesach tej inteligencji leżało nie popieranie, lecz zwalczanie hasła niepodległości, jako ograniczającego jej możliwości życiowe.

Jeśli chodzi o włościństwo byłego Królestwa Kongresowego, to w początkach XX-go w. miało ono jedynie poczucie wspólnoty religijnej. Poczucie wspólnoty narodowej dopiero budziło się. Uwłaszczenie chłopów przeprowadził dopiero rząd carski. Inteligencja szła dopiero „w lud”, aby go dla polskości zdobyć.

Natomiast dla robotnika kapitalista to nie był tylko wyzyskiwacz, ale i Niemiec lub Żyd. Walka o cele społeczne łączyła się tu w sposób naturalny z walką o cele

narodowe. Odrzucanie i potępienie hasła niepodległości przez SDKPiL kurczyło w sposób naturalny jej wpływ wśród polskich robotników.

Deklasująca się część ziemiaństwa zasilala szeregi PPS. Ziemiaństwo, drobniemieszczanstwo, i rzemiosło polskie bylo naturalną domeną wpływów Narodowej Demokracji. Część młodzieży tych warstw społecznych, z większym temperamentem, poszukująca przygód, zasilala szeregi Drużyn Strzeleckich.

Cały okres przedwojenny, 1-sza wojna światowa i pierwsze lata powojenne przejoyone byly bezkompromisowymi zmaganiem się w społeczeństwie polskim dwóch ideologii – walki o niepodległość i hasła zjednoczenia, upostaciowaniem których byly dwa nazwiska – zdeklasowanego oraz aktualnego szlachcica: Piłsudskiego i Dmowskiego. Wydaje mi się dziś, że bylo to również zmaganie się dwóch postaw życiowych – odradzającego się romantyzmu z już silnie osadzonym w rzeczywistości pozytywizmem. Z tym zaś wiązało się chyba istnienie lub nieistnienie silnego nastawienia własnościowego.

Przywiązanie do własności i chęć powiększania swego stanu posiadania nie zwykły iść w parze z gotowością do walki o cele zdawałoby się nieosiągalne i wymagające poświęcenia nie tylko fortuny, lecz i życia. A taka gotowość nas wszystkich cechowała. Byliśmy typowymi romantykami, pełnymi niewiary w możliwość realizacji celów, które nam formalnie przyswiecały. Nie była to cecha szeregowych członków Związku, lecz chyba ich przywódców. Pamiętam – bylo to w 1912 r. – Piłsudski urządžil składkowy obiad wyższych oficerów Związku, na którym wygłosił zaskakujące nas, pełne niewiary w możliwość realizacji postawionych celów, przemówienie. My dopiero, swoją obecnością i postawą, musieliśmy go przekonać, że nie idzie błędną drogą i dać poparcie moralne, jakie bylo mu potrzebne. Jakież pełen romantyzmu i niewiary był też pierwszy jego rozkaz wojenny, w którym przewodnią nicią i usprawiedliwieniem była chęć zapewnienia „szabli polskiej” udziału w zmaganiach wojennych o zasięgu światowym.

Osobiście też raczej nie wierzyłem w realność hasła niepodległości. Była to dla mnie przede wszystkim okazja do demonstracji swej postawy. Ciągnęło mnie wówczas wszędzie tam, gdzie zachodziła potrzeba przeciwstawienia się przemocy. „Carat” wykazywał tę przemoc w stosunku do narodu polskiego, a więc hasło walki o niepodległość – samej walki – stało się i moim hasłem. Nie znosiłem jednak nigdy słów takich, jak „patriotyzm”, „ojczyzna” itp. Były to dla mnie zawsze pojęcia z istoty swej ciasne, małe, pozbawione horyzontów. Czułem się zawsze tylko człowiekiem i potrzebę granicznych linii narodowości uznawałem jedynie dlatego, że ich brak byłby w tych czasach równoznaczny z używaniem przemocy silniejszych nad słabszymi. Internacjonalizm nie był więc dla mnie pojęciem obcym. Nie był też on pojęciem obcym dla „Sława” (pochodzenie z rodziny drobnych kolejarzy). Najmniej miał go w sobie, z nas trzech, „Luty”, pochodzący z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Jego obecność w ówczesnym Związku była raczej wypadkowa. Nadawał się on, ze względu na swą psychikę bardziej do Drużyn Strzeleckich

#### 4. Próba oceny własnej psychiki

Próba taka wydaje mi się potrzebna dlatego, że inaczej wiele moich czynów i postaw byłoby prawdopodobnie fałszywie rozumiane i interpretowane.



Rozpaczę od pozytywnych stron swego charakteru. Za najbardziej pozytywną cechę uważam zdolność logicznego myślenia. Cechę tę mam chyba rozwiniętą w wyjątkowym stopniu. Myśl moja nie ma innej nici przewodniej, poza logiką rozumowania. Każde zdanie wiąże się z poprzedzającym i jest punktem wyjaśnienia dla poprzedniego, tworząc nieprzerwane ciągi logiczne. Powiązania boczne tworzą wstawki i zdania nawiasowe. Stąd styl staje się ciężki i niesłychanie zwarty. Ramy mych wypowiedzi okazywały się często zbyt wąskie dla treści, które chciałem w nich umieścić. Za każdym razem, nawet gdy dotyczyło to tych samych zagadnień, proces myślenia biec musiał samodzielnymi torami i prowadził do wniosków, które mogły się nie pokrywać z wnioskami poprzednio wypowiedzianymi. Nie pamiętałem prawie nigdy tego, czego dowodziłem poprzednio. Nie miałem też na ogół zwyczaju przyjmowania jakiś założeń, tylko dla tego, że były one przez innych uznane za udowodnione. Każde obce twierdzenie uważałem niemal za wrogie. Szukałem przede wszystkim sposobów jego obalenia. Mózg mój miał zadziwiająco zdolność eliminowania wszystkiego, co nie było bezpośrednio dla określonego zagadnienia potrzebne. Miałem pamięć niemal „kurzą”. Dlatego też języki były moją „piętą Achillesa”. Pomimo wielkich wysiłków, jakie w ich opanowywanie wkładałem, nie nauczyłem się nigdy posługiwać się nimi w sposób płynny w konwersacji bezpośredniej.

Drugą moją dodatnią cechą było posiadanie wyobraźni. Nawet trudne problemy ekonomiczne wyrysowywały mi się nagle w sposób tak wyrazisty w swych powiązaniach, że nabierały niemal cech „obrazu”. Miało to również swoje ujemne strony. Przy przelewaniu swych myśli na papier zapominałem niejednokrotnie, że to co dla mnie stało się już jasne, może nim nie być dla innych. W wyniku tego zachodziły przeskokki myślowe. W takich wypadkach krytyka z zewnątrz stawała się czymś w rodzaju pobudzającej konia ostrogi; prowadziła z reguły do całkowitej przebudowy pracy. Jeśli zaś żal włożonych uprzednio wysiłków skłaniał mnie ku sztucznemu łączeniu starych części z nowymi, nie dawało to prawie nigdy dobrych wyników.

Oczywiście, w latach młodszych ambicja moja reagowała na krytykę niejednokrotnie ujemnie i szukałem argumentów na rzecz swego stanowiska, nawet tam, gdzie nie miałem racji. W latach starszych zaczął mnie irytować już tylko brak krytyki.

Moją najbardziej ujemną cechą był brak zmysłu organizacyjnego i umiejętności podporządkowania się. Byłem prawdziwym samotnikiem w działaniu i myśleniu. Nie można było na mnie liczyć, jeśli rozkaz lub polecenie nie znalazły oddźwięku we mnie samym i to zarówno oddźwięku rozumowego, jak i uczuciowego. Potrafiłem niejednokrotnie krzyżować plany swych przełożonych, jeśli nie odpowiadały one memu punktowi widzenia. Ponad to myślałem zawsze nazbyt „perspektywicznie”, a proces dojrzewania pewnych koncepcji zbytnio skracałem. Powodowało to ciągłe konflikty z rzeczywistością, kształtującą się według przeciętnych.

Byłem wreszcie niemal całkowicie wyprany z zainteresowań materialnych. Brak tych zainteresowań akcentował się tak silnie, że w średniowieczu kwalifikowałby mnie w pełni do zakonu franciszkanów.

Sądzę, że nie brakowało mi też odwagi, zarówno cywilnej jak i wojskowej. Po-czucie strachu występowało u mnie chyba bardzo rzadko. Przy dużym panowaniu

nad sobą i dość powolnej orientacji, w pewnych określonych wypadkach reagowałem na niektóre wydarzenia w sposób błyskawiczny i wówczas tzw. rozsądek przestawał wprost istnieć. Automatyzm reakcji budziły we mnie w szczególności wszelkie akty przemocy i niesprawiedliwości.

Cechowała mnie też duża zdolność samo wyłączenia się. Otoczenie przestawało wówczas dla mnie istnieć. Potrafiłem pracować w latach swej młodości i wieku dojrzałego we wszelkich warunkach.

## 5. Okres pierwszej wojny światowej

### *a. Delegacja służbowa do Warszawy*

Zbliżał się dzień wybuchu pierwszej wojny światowej. Napięcie polityczne rosło. Piłsudski zdecydował wysłać mnie do Warszawy. Ja zaś byłem wówczas zajęty wycofywaniem swych papierów z Politechniki Lwowskiej, zamierzałem bowiem przenieść się dla dalszych studiów politechnicznych do Wiednia, w celu lepszego opanowania języka niemieckiego. Piłsudski zaczął się wyraźnie niecierpliwić i pognął mnie do wyjazdu. Wyruszyłem jednak w drogę dopiero w dniu wybuchu wojny serbsko-austriackiej. W dniu tym zgłosiłem się do jego mieszkania w Krakowie. W mieszkaniu tym był poza mną Jaworowski – Świętopełek, który miał mi udzielić szczegółowych instrukcji. W czasie mojej rozmowy ze Świętopełkiem rozległy się huki salw artyleryjskich ogłaszające wybuch wojny serbsko-austriackiej. Piłsudski, wyraźnie pełen napięcia nerwowego chodził miarowym krokiem z jednego końca pokoju w drugi.

Jedyną „siłą” zorganizowaną na terenie Warszawy była wówczas PPS. Posiadała ona szereg, jak się wydaje, nie zdekonspirowanych Komitetów Dzielnicowych. Okręgowcem był „Adam”, robotnik metalowy z fachu, ale o dużej inteligencji nabytej, czy też wrodzonej. Prócz tego istniał kanapowy Komitet „Stronnictw Niepodległościowych”. POW nie była jeszcze w tym czasie zorganizowana i żadnych poleceń w tym zakresie nie otrzymałem. Byłyby one zresztą przedwczesne, zważywszy na to, że procesy scaleniowe Związku i Drużyn Strzeleckich znajdowały się jeszcze w stadium początkowym. Instrukcje w stosunku do PPS miały również charakter instrukcji ogólnych, orientacyjno-kierunkowych. „Świętopełek” zapowiadał zresztą swój przyjazd w nieco późniejszym terminie. Z podobnie niesprecyzowanymi instrukcjami wysłany został na teren Zagłębia Dąbrowskiego, prawie jednocześnie ze mną, „Sław”. Była to cecha Piłsudskiego, że lubił rzucać ludzi na „głęboką wodę”: tonęli lub uczyli się pływać. Ja oblałem egzamin „warszawski”, tak jak oblałem egzamin lwowski na „parasol”. A oto przebieg tego egzaminu.

Z „Adamem” skontaktowałem się parę dni po przyjeździe do Warszawy. Przedtem odwiedziłem swą rodzinę, która przebywała wówczas w Sochaczewie pod Warszawą. Na zwołanym na drugi dzień Komitecie Okręgowym zreferowałem konieczność podjęcia walki zbrojnej i stan przygotowań do niej oraz potrzebę wydania odpowiedniej odezwy. Organizacja warszawska dysponowała drukarnią. Teza ogólnonarodowej walki zbrojnej po stronie Austrii<sup>28</sup> i Niemiec przeciwko Rosji nie została przyjęta bez dyskusji. Mój autorytet wysłannika Komitetu Centralnego

28 Pełna nazwa państwa powinna brzmieć Monarchia Austro-Węgier.

jednak przeważył. Napisanie odezwy do Narodu w imieniu Komitetu Centralnego (prawo to sobie uzurpowałem) wziąłem na siebie. W odezwie „wzywałem” do zbrojotowania wezwań mobilizacyjnych, rozbijania gdzie się da punktów mobilizacyjnych, zdobywania i gromadzenia broni i oczekiwania na dalsze rozkazy Rządu, który się tworzy. Informowałem o tym, że wojsko polskie przekroczyło już granice Kongresówki. W dodanym później dopisku zapowiadałem, że naród polski, gdy zajdzie taka potrzeba, potrafi przeciwstawić się również i Niemcom. Odezwa została przyjęta i oddana do druku. W międzyczasie miałem się skontaktować z Komitetami Dzielnicowymi dla organizowania w terenie politycznej i wojskowej strony przygotowań. Pierwszym wyznaczonym zebraniem miało być zebranie Komitetu Dzielnicowy Jerozolimskiej. Na drugi jednak, czy trzeci dzień po oddaniu odezwy do druku – pisałem ją w mieszkaniu przewodniczącego Praskiego Komitetu Dzielnicowego, pseudonimu którego już nie pamiętam, ale twarz pozostała w mej pamięci – doszła do mnie wiadomość o przysiędze Legionów na wierność Cesarzowi Franciszkowi Józefowi złożonej w Kielcach. Wiadomość ta – rozeszła się ona szybko po całej Warszawie – wywarła na mnie piorunujące wrażenie. Pod jej wpływem zaproponowałem „Adamowi” wycofanie odezwy. Nie przyszło mi wówczas do głowy, że mogła to być swego rodzaju konieczność, bez której zaopatrzenie regularne w broń, amunicję i inne środki nie byłoby w ogóle możliwe. Zrozumienie tego faktu przyszło później.

„Adam” nie wykazał niestety wystarczającej samodzielności, a być może wiadomość wywarła na nim podobny wpływ emocjonalny jak na mnie; w każdym razie odezwa została wycofana. Jej wydanie w czasie znacznie późniejszym, po przybyciu do Warszawy żony Jaworowskiego<sup>29</sup>, nie miało już żadnego praktycznego znaczenia.

Kilka dni później „Adam” został aresztowany wraz z innymi na posiedzeniu Komitetu Stronnictw Niepodległościowych i wysłany na Syberię. Miałem być też na tym zebraniu, ale przed wejściem na nie coś wydało mi się nie w porządku i przeszedłem obok bramy, nie biorąc udziału w zebraniu.

Trudno dziś mówić co by było, gdyby odezwa ukazała się w czasie wcześniejszym. Z perspektywy dnia dzisiejszego wiele spraw ówczesnych wygląda inaczej. Przypomnieć jednak należy, że Królestwo tworzyło sak zamknięty od północy (Prusy Wschodnie), południa (Małopolska) i zachodu (Poznańskie i Śląsk) i ze względu na to swoje geograficzne położenie zostało z chwilą wybuchu wojny oczyszczone z wojsk rosyjskich, z wyjątkiem niewielkich konnych oddziałów kozackich. Istniała więc teoretyczna możliwość opanowania tego terenu przez zrewoltowane masy ludności polskiej i wykorzystanie przemysłu Królestwa jako samodzielnej bazy zbrojeniowej. To że ta możliwość teoretyczna została przekreślona, odpowiedzialność ponoszę wyłącznie ja.

W pierwszej fazie bytu niepodległego spotykałem się parokrotnie ze zdaniem, że ludność polska Królestwa była w chwili wybuchu wojny tak zdeorientowana, a jednocześnie tak pragnąca jakiegoś politycznego pokierowania, że wezwanie przez PPS do walki zbrojnej o niepodległość porwałoby masy. Jeśliby tak istotnie

<sup>29</sup> Konstancja Jaworowska (1881-1959) z domu Klempińska, ps. Jadwiga, Zalewska. Działaczka ruchu socjalistycznego, trzykrotnie kandydowała do Sejmu z listy PPS (1919, 1922, 1928), radna miejska w Warszawie.

było, wypadki potoczyłyby się mniej lub bardziej odmiennymi torami i polska siła zbrojna okazałaby się prawdopodobnie dużo większa a pozycja polityczna Piłsudskiego w społeczeństwie polskim od początku decydująca. Natomiast późniejszy konflikt z Niemcami, w wypadku odmowy współdziałania w walce na froncie zachodnim, mógł stać się w swym przebiegu dużo groźniejszy, względnie zaangażowanie się po stronie przegrywających – mocniejsze i w skutkach politycznych dla powstającego państwa polskiego bardziej niebezpieczne.

Jest to jednak rozmowanie *ex post*. Z punktu widzenia sytuacji, jaka była w chwili wybuchu wojny, moje zachowanie się nie miało usprawiedliwienia. Nic też dziwnego, że znalazłem się w konsekwencji poza kręgiem potencjalnych premierów, ministrów i wojewodów obozu sięgającego po władzę. Moje dalsze z nim współdziałanie nie miało już charakteru wyraźnie organizacyjnego. Byłem w nim i nie byłem. Można byłoby dyskutować moje ewentualne prawo do członkostwa w powojennym Związku Legionistów i POW, gdybym zgłosił swą kandydaturę na członka tych organizacji. Nie zgłosiłem.

Utrzymał się natomiast nadal mój kontakt organizacyjny z PPS. Dla ułatwienia sobie dalszej pracy wystąpiłem w charakterze praktykanta fabryki Lilpopa. Nie natrafiłem już tam jednak na właściwy grunt. Nastroje zmieniły się. Próbowałem też stworzyć na terenie warszawskiej PPS jakiś odpowiednik organizującego się czy też już w tym czasie uformowanego oddziału lotnego, z jednym z członków („Jarosławem”), którego spotkałem przypadkowo. Podjąłem też – za pośrednictwem kilku starszych członków organizacji bojowej z dzielnicy Wolskiej – akcję wywiadowczą w celu wynalezienia okazji dla zdobycia większej sumy pieniędzy potrzebnej do postawienia i rozwinięcia organizacyjnej pracy. Okazja wkrótce się nadarzyła, ale moi przyszli współtowarzysze walki zażądali podziału przyszłej „zdobyczy”: połowę dla organizacji a połowę dla uczestników. Wycofałem się szybko w popłochu.

Mimo braku udziału w wyżej wymienionej akcji, niedługo potem zostałem poświadczony o rozbój. W czasie jednego z zebrań komitetu dzielnicowego, którą prowadziłem, dokonano napadu na miejscowy sklepik. Gdy się już uspokoiło, a towarzysze, po przeprowadzeniu wywiadu oświadczyli mi, że jest już bezpiecznie, wyszedłem z zebrania ciemnym wieczorem i przechodząc pod mostem kolejowym wpadłem bezpośrednio w ręce obławy policyjnej, która udała się właśnie na przeczesywanie terenu. Zostałem pochwycony, zrewidowany i zaprowadzony na miejsce mego „napadu”, dla konfrontacji ze sklepikarzem. Jakkolwiek ten nie mógł jakoś znaleźć mego podobieństwa do bandyty, szybko przekonano go, że zdążyłem widocznie zmienić charakterystykę i przebrać się, m.in. założyć okulary, po czym z tryumfem zaprowadzono mnie do więzienia. Przeprowadzone dochodzenie policyjne i interwencja ojca spowodowały wypuszczenie mnie na wolność. Gdy wychodziłem z więzienia zwalnający mnie „pristaw”<sup>30</sup> spojrzął na mnie uważnie i powiedział „politiczeskij”. Jego oczy pełne były żalu, że musi takiego wypuścić, ale nie przyszło mu nawet do głowy, aby mnie zatrzymać bez żadnych dowodów.

Po przejściach związanych z drugą wojną światową przypominałem sobie z rozrzewnieniem ten epizod. Jak zachował się urzędnik policyjny despotycznej

30 Pristaw – naczelnik policji w Cesarstwie Rosyjskim.

i barbarzyńskiej Rosji Carskiej, a jak zachowywali się urzędnicy policyjni „wysoko cywilizowanych” Niemiec, dla których żadne prawa poza własnymi nie miały znaczenia.

*b. Lublin. Okres okupacji rosyjskiej*

Po tym epizodzie grunt zaczął mi się „palić pod nogami”. Stwierdziłem, że jestem inwigilowany. W tym samym mniej więcej czasie ujęty został podstępnie na ulicy w Lublinie, z bronią w rękę, okręgowiec lubelski „Andrzej”. Ze sposobu ujęcia wynikało wyraźnie, że policja carska była dokładnie poinformowana o jego roli i że organizacja lubelska musiała mieć w swym łonie prowokatora.

Pojechałem do Lublina na miejsce „Andrzeja”. Otrzymałem dwa adresy „robociarskie” i jeden „inteligencki” – dyrektora szkoły średniej Kunickiego<sup>31</sup>. Jednym z robociarzy był Paweł Ryczek, drugim – Łuszczynski. Łuszczynski był na liście członków „Ochrony”, ogłoszonej po rewolucji październikowej 1917 r. Bywałem u obu prawie codziennie i przy ich pomocy tworzyłem piątki bojowe. Policja carska była więc do początku informowana o wszelkich moich poczynaniach podejmowanych w ramach PPS. Organizowane wyłącznie w ramach POW komórki złożone z młodzieży szkół średnich, nie mogły mieć bezpośrednich kontaktów z prowokatorem. W ich organizowaniu i instruowaniu nie brałem czynnego udziału. Była to dość szczęśliwa okoliczność dla członków tych komórek.

Na terenie Lublina spotkałem się z Herfurtem – pseudonim „Armak”<sup>32</sup>, którego poznałem jeszcze na terenie Lwowa jako członka ZWC i Związku Strzeleckiego. Przed wybuchem wojny „Armak” ukończył kurs średni szkoły oficerskiej i został wysłany „na robotę wojskową” do Lublina, tak jak ja do Warszawy i „Sław” do Zagłębia. „Armak” zaproponował mi wejście w skład już funkcjonującego Oddziału Lotnego (dalej: O.L.). Jednocześnie „objąłem”, a raczej chyba uzurpowałem sobie szumną funkcję „Szefa Sztabu Okręgu Lubelskiego POW”. Mówię – „uzurpowałem”, gdyż nie dostałem nigdy organizacyjnego potwierdzenia tych swych funkcji z warszawskiej centrali. Bagiński – pseudonim „Florek”<sup>33</sup>, członek O.L., późniejszy poseł, burczał niejednokrotnie na tę moją „samonominację” i nie krył się z wątpliwościami co do mego przygotowania do zajęcia takiego stanowiska.

W tym czasie na czele O.L. stał Kobiałko – pseudonim „Walek”<sup>34</sup>, robociarz i bojowiec z 1905 r., a w skład O.L. wchodził jeszcze – poza „Armakiem”, „Jarosławem” i „Florkiem” T. Szturm de Sztrem – pseudonim „Mały”<sup>35</sup>. Funkcję komendanta

31 Władysław Kunicki (1872-1942). Działacz samorządowy, członek PPS. Właściciel gimnazjum żeńskiego w Lublinie.

32 Tadeusz Jan Herfurt (1890-?). Działacz socjalistyczny, członek Lotnego Oddziału Wojsk Polskich. W okresie międzywojennym oficer Wojskowego Instytutu Geograficznego W 1935 r. mianowany podpułkownikiem Wojska Polskiego.

33 Kazimierz Bagiński (1890-1966). Działacz ludowy, jeden ze współtwórców PSL „Wyzwolenie”. Poseł na Sejm (1919-1930). W czasie drugiej wojny światowej zastępca prezesa Rady Jedności Narodowej, oskarżony w tzw. procesie szesnastu w Moskwie i skazany na rok więzienia. Od 1947 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

34 Józef Kobiałko. Działacz socjalistyczny, członek Organizacji Bojowej PPS

35 Tadeusz Szturm de Sztrem (1892-1968). Działacz społeczny i polityczny, członek PPS, żołnierz I Brygady Legionów. Po kryzysie przysięgowym pracownik warszawskiego Biura Pracy Społecznej. W okresie międzywojennym pracował w Instytucie Gospodarstwa Społecznego i redagował kwartalnik „Ekonomista” oraz w Wy-

miasta pełnił Gisges – pseudonim „Artur”, student architektury. Komendantką oddziału żeńskiego POW była moja obecna żona, wówczas Szymańska – pseudonim „Heleną”. Jej zastępczynią była Z. Szturm de Sztrem obecna Herfurtowa<sup>36</sup>, która była jednocześnie i członkiem kobiecym O.L. Innych nazwisk i pseudonimów, poza Lucyną „Jagienką”, niestety nie pamiętam. Głównym punktem oparcia „Komendy” było mieszkanie księdza Nowosielskiego. Spotykaliśmy się też często w mieszkaniu p. Arnsztajnowej<sup>37</sup>, syn której był członkiem POW i zginął później w Legionach.

Okres komendantury „Walka” w O.L. był raczej – w zestawieniu z poprzedzającym – okresem zastoju. Jak mi się dziś wydaje zastój ten zawdzięczać należy przede wszystkim sytuacji wojennej, która nie sprzyjała podejmowaniu określonych akcji bojowych (ofensywa rosyjska i kontrofensywa austriacko-niemiecka). Pewną rolę odegrać mogła jednak i osobowość „Walka”. Nieustraszony wykonawca akcji bojowych „Walek” nie miał w sobie cech organizatora i wodza. Był to człowiek skromny i raczej chorujący na poczucie „Minderwertigkeit”. Bardzo ożywioną natomiast była akcja rozbudowy organizacyjnej, gromadzenia broni i tworzenia planów wystąpień zbrojnych w ramach POW. Nie obce były nam myśli dokonania w pewnym momencie próby czasowego opanowania Lublina. Uzbrojenie nie było jednak w całości imponujące. Nie wiem, czy mieliśmy więcej niż trzydzieści kilka sztuk broni krótkiej i długiej (długa ukryta była m.in. w grobach na cmentarzu). Fantazji jednak nie brakowało. Gdy kontrofensywa niemiecko-austriacka zaczęła się posuwać w kierunku Lublina dokonaliśmy „mobilizacji” całej organizacji POW i skoncentrowaliśmy nasze „siły” w kilku punktach miasta. Komenda zgrupowała się w moim pokoju, który otrzymałem od Kunickiego, w gmachu kierowanej przez niego szkoły. Pomiędzy komendą i punktami zgrupowań kursowali co pewien czas łącznicy. Dom, w którym mieszkałem inwigilowany był wówczas w dzień i w nocy. Obserwowaliśmy przez okno pokoju szpicli, spacerujących tam i z powrotem. Nie wzruszało to nas jednak. Byliśmy w nastroju bojowym i jak mi się wydaje, śpiewaliśmy nawet pieśni bojowe. Taki stan mobilizacyjny trwał kilka dni, po czym zdecydowaliśmy rozpuścić na jeden dzień naszych ludzi po domach. Sądziliśmy, że trzeba im dać chociaż jeden dzień wypoczynku... I wówczas nastąpiło kontruderzenie. Tej samej nocy rozbito nam szereg punktów organizacyjnych i aresztowano szereg ludzi. Zostaliśmy unieszkodliwieni na pewien, wystarczający dla przeciwnika, okres czasu.

Następnego dnia szedłem z „Arturem” i „Heleną”, obaj uzbrojeni w broń krótką, wiedząc już o dokonanych aresztowaniach. Umówiliśmy się, że spotkamy się u księdza Nowosielskiego dla omówienia sytuacji. Na rogu ul. Namiestnikowskiej, gdzie mieszkałem, pożegnałem się z towarzyszami i poszedłem do siebie. Jak się później dowiedziałem, na jednej z ulic, gdy „Artur” z „Heleną” szli spokojnie pod rękę, z jednej z bram wypadli ukryci tam żandarmi i metodą podobną do tej, jaka

---

dziale Statystyki Społecznej Ministerstwa Skarbu. W czasie drugiej wojny światowej współtworzył konspiracyjną organizację Wolność – Równość – Niepodległość. Po wojnie represjonowany (spędził 5 lat w więzieniu).

36 Zofia Herfurt z domu Szturm de Sztrem (1891-1965). Działaczka socjalistyczna, członkini POW.

37 Franciszka Arnsztajnowa (1865-1942). Poetka, dramatopisarka, tłumaczka, założycielka (wraz z Józefem Czechowiczem) Związku Literatów Lubelskich.

była zastosowana przy ujęciu Andrzeja, zaskoczyli Artura od tyłu, wykręcając mu ręce tak, że nie mógł wyciągnąć posiadanej broni. Helena została wepchnięta do sklepu, a jeden z żandarmów został postawiony w drzwiach dla jej pilnowania. Ponieważ jednak Artur bardzo się szarpał, pilnujący Helenę żandarm zagapił się i Helenie udało się prześliznąć pod jego ręką (była stosunkowo niskiego wzrostu) i uciec w sąsiednią uliczkę, a następnie zawiadomić organizację.

Po spotkaniu u księdza Nowosielskiego z pozostałymi na wolności członkami Komendy rozeszliśmy się właściwie bez żadnych decyzji. Ksiądz był bardzo zdenerwowany i bardzo nas ponaglał abyśmy opuścili jego mieszkanie (spodziewał się prawdopodobnie rewizji, gdyż mieszkał na tej samej klatce schodowej co „Helena”). Wyszedłem w mrocznym nastroju, wściekły niepomiernie z powodu zaskoczenia i z myślą – powstała już po wyjściu – przygotowania próby odbicia więźniów. W związku z tym zamiarem wysłałem ogółem, jeśli się nie mylę, trzech członków organizacji, których spotkałem (byli to członkowie z nie zdekonspirowanej całkowicie młodzieżowej części organizacji) do jednego z lokali przez nas posiadanych, położonego tuż za mostkiem, przy ulicy prowadzącej do dworca kolejowego, a więc w miejscu szczególnie dogodnym dla dokonania ewentualnego napadu na konwój prowadzący aresztowanych. I tu muszę poruszyć kwestię drugiego zdarzenia, w toku którego, ujawniły się opisywane już poprzednio ujemne cechy mego charakteru – impulsywność w podejmowaniu decyzji przy szczególnie napiętym stanie emocjonalnym. Nie lubiłem nigdy o tym wspominać. Zbyt wiele było w tym melodramatu. Czułem się też odpowiedzialny za nie dojście napadu do skutku, a z tym związane wywiezienie aresztowanych do Rosji i ewentualne rozstrzelanie niektórych z nich. Nie mogę jednak sfalszować istotnego przebiegu wypadków i motywów mego postępowania. Prawdopodobność należała zawsze do najbardziej typowych cech mego charakteru. Otóż, zamiast udać się natychmiast na miejsce wyznaczonej zbiórki i przygotować akcję ewentualnego odbicia więźniów, udałem się – pod wpływem nowej fali wściekłości – do naszego zaszczipcowanego mieszkania. Była tam przy tym jakaś myśl, że dwie bomby jakie miałem w swym mieszkaniu przydałyby się w akcji, ale była to myśl poboczna, pozbawiona znaczenia. Istotnym motywem była chęć zademonstrowania wrogom, że nie wszystko im pójdzie tak gładko, jak dotychczas. W drodze do domu spostrzegłem istotnie, że idzie za mną czterech przebranych już po cywilnemu agentów bezpieczeństwa. Wstąpiłem więc po drodze do sklepiku spożywczego, aby kupić coś do jedzenia. Chciałem się bowiem bronić przez czas dłuższy niż kilka godzin. Był już lekki zmierzch. W sklepiku było już światło i kątem oka mogłem obserwować co się dzieje na ulicy. Moi prześladowcy zawahali się wyraźnie, czy ująć mnie w sklepie, czy też zaczekać na mnie, kiedy wyjdę. Zdecydowali się na to ostatnie. Gdy wyszedłem, zrobili parę kroków w moim kierunku. Wyrwałem wówczas z kieszeni browning (miałem i mauzera) i skierowałem jego lufę na moich przeciwników. Stanęli jak wryci. Trzymając ich wciąż „na muszce” przeszedłem na drugą stronę ulicy i wszedłem do bramy domu, w którym mieszkałem. Jak się okazało później, był to dzień ewakuacji. W nocy przeszły przez Lublin ostatnie oddziały wojsk rosyjskich. Nie próbowano mnie już ująć. Gdy rankiem wyszedłem z domu, na wyznaczone miejsce zbiórki, nie zastałem już nikogo. Moi podkomendni rozeszli się. Wychodząc z domu natknąłem się natomiast na konwój prowadzący aresztowanych.

Byłem sam. Na przedzie szło trzech żołnierzy. Za nimi grupa aresztowanych, z „Arturem” w kajdanach na przedzie. Patrzyliśmy sobie w oczy tak intensywnie – „Artur” z nadzieją, a ja z rozpaczą – że aż „prystaw” zaczął się niespokojnie kręcić, zastanawiając się widocznie nad tym, czy nie zatrzymać konwoju i nie dołączyć mnie do aresztowanych. Poszedłem więc dalej. Sceny tej nie potrafiłem już nigdy zapomnieć. Tkwi ona dotąd, z wszelkimi szczegółami w mojej świadomości.

*c. Lublin. Okres okupacji austriackiej*

Wkrótce po tym wstrząsającym dla mnie epizodzie spotkałem kręcących się po mieście kilku członków organizacji. Poprowadziłem ich na cmentarz, gdzie w jednym z grobów złożonych zostało kilka karabinów. Przemaszerowałem z oddziałem przez miasto, witany z balkonów oklaskami mieszkańców (ulice były jeszcze puste) i zająłem jeden kilkupokojowy lokal wojskowy porosyjski wraz z znajdującą się w nim bronią (karabinami) i oprzyrządowaniem wojskowym. Po przybyciu „Armaka” (później „Jana”) i innych członków „sztabu” rozpoczęliśmy natychmiast akcję werbunkową. Przed ustawionymi na rynku stołami utworzyły się długie kolejki ochotników. Zapisy prowadziły członkinie oddziału żeńskiego. Intendenturę, aprowizację i pralnię formowanych w oddziały ochotników przejęła w swe ręce „Helena”. Byłem już wówczas w mundurze legionowym, który mi jeszcze w końcowym okresie okupacji rosyjskiej uszyła Ryczkowa, a od Heleny, na drodze „protekcijnej” dostałem z przejętych zapasów wspaniałe buty oficerskie, ku wielkiemu niezadowoleniu „Armaka” („Jana”), który uważał że mu się te buty, jako komendantowi okręgu, w pierwszej kolejności należą. Przy werbunku mieliśmy pewne trudności z odrzucaniem ochotników poniżej ustalonej granicy wieku. Zwerbowani ochotnicy byli od razu formowani w oddziały i poddawani wstępnemu przeszkoleniu. Piłsudski był wówczas na kwaterze w jednej z podlubelskich wsi. Znajdujące się pod jego dowództwem oddziały legionowe były, jak się wydaje celowo, skierowane tak, aby nie im przypadł w udziale zaszczyt zajęcia Lublina. Chyba zaraz na drugi dzień udałem się – już jako drugi przedstawiciel polityczny (obok Kunickiego) miejscowej organizacji PPS – wraz z całą delegacją Wydziału Narodowego (lubelski odpowiednik warszawskiego Komitetu Stronnictw Niepodległościowych) do kwatery Komendanta. Byłem już oczywiście w mundurze. Po stosunkowo krótkiej rozmowie z całością delegacji (Piłsudski był wówczas niedysponowany i leżał w łóżku) zostałem zatrzymany i dostałem od Komendanta zaskakujący mnie wówczas całkowicie poufny rozkaz zorganizowania demonstracji antywerbunkowej na ewentualnym odczycie jakiegoś bliżej nieokreślonego przedstawiciela austriackiej komendy Legionów. Zgłoszona jednocześnie moja prośba skierowania mnie na front została odrzucona. Nie zostali zresztą skierowani wówczas na front i inni członkowie „Sztabu” okręgu, wraz z „Armakiem”, który jednak otrzymał nominację na podporucznika. Była to już faza otwartej walki z Komendą austriacką Legionów o samodzielność i rozbudowę sił w ramach armii podziemnej – POW. My jednak w kraju nie orientowaliśmy się jeszcze o tej fazie walki. Im bardziej jednak ciągnęła się wojna i rósł w cenie materiał ludzki, tym bardziej jeszcze stawało się dla nas istotne znaczenie gry, którą prowadził Piłsudski i tym bardziej godną potępienia wydawała nam się akcja werbunkowa Sikorskiego i Komendy Legionów. Informacje z frontu walki napływały zresztą wówczas bez przeszkód, teren byłego



Królestwa Kongresowego był już bowiem zajęty prawie w całości przez wojska państw centralnych. Widzieliśmy więc, jak były paraliżowane wysiłki Piłsudskiego koncentracji sił legionowych na określonych odcinkach frontu, jak pomniejszono jego możliwości i znaczenie poprzez wysuwanie na nadrzędne stanowiska w Komendzie Legionów i równorzędne komendantów brygad, różnego typu figurantów. Mój udział w akcji anty werbunkowej i w kierownictwie okręgu POW miał jednak w tym czasie raczej charakter formalny. Również prawie bez znaczenia była moja praca na terenie lubelskiego Wydziału Narodowego. Był to dział leżący w prawie wyłącznej kompetencji Kunickiego, tak jak organizacja i praca szkoleniowa POW była domeną T. Herfurta („Armaka”). Cały swój czas poświęcałem natomiast pracy organizacyjnej w PPS. Korzystałem z wszelkich okoliczności, aby pobudzać siłę bojową mas. Urządzałem przy lada jakiej sposobności, pod jakimkolwiek pretekstem wiece i demonstracje. Pamiętam, że na pierwszej, którą urządziłem nie było więcej niż 20-30 uczestników, przy czym, gdy ukazał się maszerujący wypadkowo oddziałek wojska austriackiego, połowa uczestników znalazła się na chodniku. Ale już po manifestacji jaką zorganizowałem na cmentarzu w jakąś tam rocznicę śmierci księdza Ściegiennego poszedł za mną Krakowskim Przedmieściem z rozwiniętymi, czerwonymi sztandarami i śpiewem, pełny ducha bojowego silny pochód, który rozwiązałem dopiero przed pałacem generał-gubernatora lubelskiego. Na drugi dzień zostałem wezwany do pałacu i poinformowani mnie, że w przypadku powtórzenia się podobnej manifestacji wojsko otrzyma rozkaz strzelania. Rozmowa miała przebieg bardzo ostry.

Do pobudzania ducha oporu i walki wiele okazji dały ogłoszone przez władze okupacyjne wybory do Rady Miejskiej. Jeśli mnie pamięć nie myli, mały one charakter kurialny. W kurii powszechnej, gdzie zgłosiłem listę kandydatów na radnych z ramienia PPS, głównym przeciwnikiem była Chrześcijańska Demokracja. Organizowałem nie tylko własne wiece. Chodziłem na każde otwarte, a nawet jeśli mogłem się przedostać, zamknięte zebrania przeciwników, zabierałem głos i prawie zawsze zdobywałem salę. Nie pamiętam już ilu przeprowadziłem radnych, ale wybory wygrałem ogromną większością<sup>38</sup>. Zorganizowałem też w międzyczasie Okręgową Radę Klasowych Związków Zawodowych. Gdy przez państwa centralne ogłoszony został „akt 26-go listopada”<sup>39</sup>, na zorganizowanym przed pałacem generał-gubernatora uroczystym obchodzie, jedyną zwartą siłą była PPS. Poza nią obecne były tylko drobne grupki kilkunasto-, kilkudziesięcioosobowe. W wygłoszonym wówczas przemówieniu potraktowałem „akt” jako pozbawiony znaczenia etap w walce o niepodległą Polskę Ludową. Jednym z wprowadzonych przeze mnie na listę radnych miasta Lublina był wspomniany już Łuszczczyński, z fachu garbarz, który okazał się agentem płatnym Ochrony carskiej. Aby odwieść od siebie

38 Wybory odbyły się na podstawie rozporządzenia Naczelnego Wodza Armii austriackiej o ordynacji samorządowej z 18 sierpnia 1918 r. Zostały one przeprowadzone w grudniu 1916 r. na zasadach kurialnych i stąd wynikać może podawana przez w. Fabierkiewicza nieprawdziwa informacja o zwycięstwie PPS. W rzeczywistości wybory wygrała Chrześcijańska Demokracja, a socjaliści zdobyli jedynie 12 mandatów na 60 możliwych w Radzie Miejskiej. Wspominając o zwycięstwie PPS, Fabierkiewicz być może miał na myśli wyniki w kurii piątej, do której przynależna była tzw. klasa robotnicza, gdzie socjaliści wygrali z Chrześcijańską Demokracją. Zob. szerzej S. Krzykała, *Rady Delegatów na Lubelszczyźnie 1918-1920*, Lublin 1968, s.12-15 i n.

39 Fabierkiewicz miał na myśli Akt 5 listopada.

ewentualne podejrzenia, których w stosunku do jego osoby nigdy zresztą nie miało wskazał on jako prowokatora innego robotnika, członka partii. Nie pamiętam już jego nazwiska. Tylko szczęśliwym trafem nie zastałem go, po wkroczeniu wojsk austriackich, w domu i uniknął on z mojej ręki i towarzysza, którego dobrałem, śmierci, ale przez długi czas był w więzieniu „pod śledztwem”.

*d. Warszawa. W niemieckiej strefie okupacyjnej*

Po ogłoszeniu aktu 26-go listopada nie widzieliśmy już dla siebie odpowiedniego pola „do pracy” w Lublinie i zdecydowaliśmy z się całym Oddziałem Lotnym przenieść do Warszawy. Nie pamiętam już, jakie motywy mną wówczas kierowały, kiedy zaproponowałem swym współtowarzyszom z Oddziału Lotnego utworzenie organizacji dla walki zbrojnej z Niemcami i na jakim etapie po określaniu się listopadowych celów Niemiec fakt ten nastąpił. Wiem natomiast, że moja propozycja wydała się moim współtowarzyszom w tym stopniu naturalna i zrozumiała, że nie zachodziła w ogóle potrzeba jakichkolwiek dyskusji. Wprost przez przypadek wypowiedziałem pierwszy myśl, która tkwiła już w głowach wszystkich. Sądzę, że przyczyn tej jednomyślności szukać należy w fakcie, iż w naszej grupie, tak zresztą jak w całym obozie Piłsudskiego, nie było *orientacji na...*, lecz świadomość istnienia trzech wrogów, o kolejności walki z którymi decydował jedynie układ warunków. Gdy warunki do podjęcia walki z Niemcami, w naszym rozumowaniu, dojrzały, walkę tę podjęliśmy. Nie było też pomiędzy nami dyskusji, kto ma być naszym komendantem. Wybraliśmy jednogłośnie na to stanowisko najmłodszego z nas „Piotra” (Korczaka)<sup>40</sup>. W tym czasie „Piotr” zaledwie zdał maturę w gimnazjum w Siedlcach i miał formalnie dużo mniejsze doświadczenie bojowe np. od „Walka”, ale czuliśmy wszyscy, że to jest urodzony wódz. Oczywiście, dla wprowadzenia w życie naszych zamierzeń trzeba było przede wszystkim środków. Zdobyć je mogliśmy tylko na nieprzyjacielu. Nie było jednak mowy, aby można było je zdobyć pod firmą PPS, którą widzieliśmy jako przyszłą bazę naszego działania. Trzeba było się zdobyć na walkę anonimową. Powiedzieliśmy sobie, że w wypadku wyspy figuralnie występować będziemy jako bandyci. Do akcji „Piotr” wybrał mnie – działałem wówczas pod pseudonimem „Szymon” – i Landego – pseudonimu nie pamiętam<sup>41</sup>. Był on wówczas, albo stał się później członkiem SDKPiL i partii komunistycznej, po czym wyemigrował z Polski i o dalszych jego losach nic nie wiem. Obiektem akcji miały być pieniądze z przymusowej, o ile sobie dobrze przypominam, karnej rekwizycji koni w powiecie radzywińskim, ulokowane w kasie gminnej we wsi, nazwy której już nie pamiętam. Pojechaliśmy kolejką do Radzimina i następnie piechotą do owej wsi. Gdy przybyliśmy na miejsce zapadał zmierzch. Zgodnie z dyspozycją „Piotra” ja wpadłem do budynku kasy gminnej, gdzie znajdowała się kobieta z kilkuletnim synkiem, a „Piotr” z Landym poszli po wójta, aby zmusić go do otworzenia kasy. Gdy go prowadzili na miejsce, wyrwał się i zaczął uciekać. Skoro na okrzyki stój nie zatrzymał się, Landy na rozkaz „Piotra”

40 Józef Korczak (1891-1920) – działacz niepodległościowy, członek Związku Strzeleckiego i POW, żołnierz w wojnie polsko – bolszewickiej. Poległ w bitwie pod Michniskami na Wileńszczyźnie.

41 Adam Landy ps. „Niedzielski” (1891-1937). Działacz PPS, od 1920 r. członek Komunistycznej Partii Polski. Rozstrzelany w ZSRR.

strzelił za uciekającym trafiając go, po czym – po wydobyciu klucza – „Piotr” wpadł do kasy, pozostawiając Landego na straży, na zewnątrz. Kasy nie udało się jednak otworzyć kluczem i trzeba było założyć ładunek dynamitowy dla jej rozbięcia. Po zapaleniu lontu nastąpił wybuch, który zrobił wielką dziurę, przez którą opróżniliśmy kasę z pieniędzy. Poprzedni strzał i wybuch, który z pewnością słychać było na wiele mil, zaalarmował całą wieś. Chłopi – trzymając się zresztą w przyzwoitej odległości i nie pokazując się w polu widzenia – zaczęli hałasować. Wypadliśmy z „Piotrem” z budynku i następnie we trójkę dopadliśmy chłopskiego konia z wozem, który akurat stał w pobliżu, wskoczyliśmy na niego i popędziliśmy na przełaj, w kierunku Warszawy, omijając celowo Radzymin. Przy tej szalonej jeździe, w jakimś miejscu drogi, wóz rozbił się i musieliśmy go porzucić a resztę drogi przebyć na piechotę. W tym czasie na przedpolu Warszawy była utrzymywana linia posterunków wojskowych, poprzedzona pasem drutów kolczastych. Przeprowadzając się przez te druty (było bardzo ciemno) wpadliśmy nieoczekiwanie na jeden z posterunków wojskowych. Żołnierz tak się przeraził – trzymaliśmy ręce w kieszeniach na kolbach rewolwerów i co do naszego ewentualnego zachowania się nie mogło być wątpliwości – że ręce mu wprost latały. Zapytał nas o „Auswajsy”, które mu pokazaliśmy lewą ręką i nie czytając oddał je nam z powrotem. Poszliśmy więc spokojnie w kierunku Warszawy. Pierwsze domy były w odległości chyba nie większej niż kilkaset metrów. Już w mieście wsiedliśmy w pierwszą napotkaną dorożkę i wysiedliśmy w jakiejś przyzwoitej odległości od jednego z naszych konspiracyjnych lokali. Po przybyciu na miejsce przeliczyliśmy nasz łup. Było około 100 marek. Suma ta w ówczesnych warunkach zapewniała nam swobodę działania na dłuższy okres czasu. W związku z tą akcją pragnę odnotować następujące ciekawostki:

- 1) Zaraz po moim wtargnięciu do pokoju kasy gminnej i po strzale Landego chłopczyk zapytał swej matki, kim są ci panowie i co oni robią. Ponieważ matka uchyliła się od odpowiedzi, a ja lubiłem dzieci, bardzo niewiele brakowało abym odpowiedział za nią, że są to bandyci i zaproponował mu, aby poprosił mamusię o kupno książeczki o takim jednym bandycie, który nazywał się Riwaldo Riwaldini. Zorientowałem się jednak w porę, że byłaby to pośrednia dekonspiracja charakteru akcji, gdyż prawdziwy bandyta nie mógłby tak powiedzieć. Parę miesięcy później, traf chciał, że wchodząc po schodach do swego mieszkania zobaczyłem przed sobą ową mamusię wraz z przyjaciółką, gdy z wielkim ożywieniem i z właściwą w takich wypadkach przesadą opisywała napad z moją osobą w roli głównej. Wyobraziłem sobie później jaką minę miałyby, gdyby przypadkiem obejrzała się.
- 2) O udział w tym napadzie podejrzewała mnie rodzina „Sława” (Zwierzyńskiego), która przeniosła się wówczas z Łap do Warszawy i w domu której bardzo często przebywałem i nocowałem. Najmłodsza z trzech siostr, wówczas 17-letnia koza, po zamążpójściu dość znana autorka książek dla dzieci, napisała wtedy swój pierwszy kilkudziesięciostronicowy wierszowany epos. Został on mi później uroczyście wręczony, z zaznaczeniem, że pod postacią „emisariusza” kryje się moja osoba. Byłem, jako bohater eposu, tak niewymownie wzniosły i przemawiałem tak kordianowskim stylem, że nie mo-

głem się powstrzymać od wrzucenia tego pierwszego dzieła pisarki do pieca, nawet się z nią nie porozumiewając.

- 3) Dla prowadzenia księgowości i odnotowywania naszych wpływów i wydatków wzięliśmy K. Podwysockiego, starszego już wówczas pana, księgowego z fachu i pryncypialnego komunistę (bez przynależności partyjnej) z poglądów. Księgowość ta była solidnie prowadzona i nasza działalność handlowa, zakupy, wydatki towarowe i stan kasy były skrupulatnie odnotowywane pod wymyślnymi nazwami. Niestety, już po zamknięciu naszej działalności jej dokumenty gdzieś się zawieruszyły.
- 4) W obserwacji i przygotowaniu terenowym akcji brał udział Mizikowski. Był to gospodarz małorolny, pszczelarz, o nastawieniu politycznym bliższym raczej ruchowi ludowemu (Zaraniu), aniżeli PPS. Miał on do nas później lekkie pretensje, że nie porozumieliśmy się z nim co do terminu akcji. Dałaby ona podobno dużo większy efekt finansowy gdybyśmy nieco poczekali.

Umowy naszej co do zachowania akcji w tajemnicy w pełni dotrzyaliśmy. Relacja ta jest pierwszą wzmianką o tym zdarzeniu i jego charakterze. Tajny termin podjęcia przez PPS bojowej akcji przeciw Niemcom był więc o kilka miesięcy wcześniejszy od podawanego. Kolejna nasza akcja antyniemiecka miała raczej charakter demonstracyjno-sabotażowy. Szukając odpowiednich obiektów do zatakowania zwróciliśmy uwagę na elektrownię i gazownię. W pierwszym wypadku chodziło o czasowe przerwanie w dostawie prądu, przez wysadzenie jednego z ulicznych punktów rozdzielczych. Do akcji – o ile sobie dobrze przypominam – zostali wzięci przez Piotra, „Armak”, „Jarosław” i „Mały”. Akcja miała miejsce późną nocą, kiedy ulice były już puste. Sama akcja miała przebieg gładki.

Drugim aktem dywersyjnym o pozornie ekonomicznym charakterze miała być organizacja akcji strajkowej w obu instytucjach. Ta znalazła się w moich rękach z tego tytułu, że byłem do czasu przyjazdu Żuławskiego<sup>42</sup> z Krakowa p.o. pierwszego sekretarza Komisji Centralnej Klasowych Związków Zawodowych. Już nie pamiętam w tej chwili jak to było z elektrownią. Utkwiły mi w pamięci tylko pewne szczegóły dotyczące gazowni, a to dlatego, że głównym dyrektorem gazowni był mój wuj cioteczny – Jan Wolski – u którego często bywałem. Miał on wówczas bezwzględny nakaz władz okupacyjnych uruchomienia gazowni, a strajk miał przebieg ostry i pracowników łapano po domach, doprowadzając przymusowo do pracy. Wuj chwycił się za głowę, a wujenka śmiała się i pokpiwała z kłopotów swego męża powodowanych akcją siostrzeńca.

Posiadanie środków finansowych pozwoliło mam na podjęcie szerszej akcji organizacyjnej w dwóch kierunkach: w kierunku Podlasia, skąd pochodził Piotr i na ziemię Płocką, gdzie różne powiązania miała Halina Chełmicka<sup>43</sup>. Terenem naszej

42 Zygmunt Żuławski (1880-1949). Działacz socjalistyczny i związkowy, członek Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego. W okresie międzywojennym członek Rady Naczelnej PPS, poseł na Sejm. Po drugiej wojnie światowej poseł do Krajowej Rady Narodowej.

43 Halina Jaroszewiczowa z domu Chełmicka (1892-1940). Działaczka PPS, komendantka plutonu żeńskiego Związku Strzeleckiego, kurier i wywiadowca I Brygady Legionów, organizatorka i komendantka Oddziału Żeńskiego Lubelskiego POW. W Polsce międzywojennej działała w Polskim Białym Krzyżu, Rodzinie Wojskowej i Związku Strzeleckim. Posłanka III kadencji (1930-1935), senator IV kadencji (1935-1938). Po wybuchu drugiej

akcji werbunkowej było, oczywiście, w pierwszej linii POW. Sięgnięcie do tego rezerwuaru ludzkiego było dla nas najprostsze. Był to już bowiem materiał ludzki ujęty w karby organizacyjne, dający największe gwarancje efektywności. Chodziło tylko o wybór z tej masy elementu najbardziej bojowego. To właśnie czyniliśmy. W ten jednak sposób tworzyła się swoista dwustopniowość organizacyjna i władze POW traciły kontrolę i pełnię rozporządzalności organizacją. Nie mogło się to zachować długo w tajemnicy i musiało wkrótce doprowadzić do konfliktu.

Gdzieś w początkach grudnia „Piotr” udał się na kontrolę świeżo zmontowanych komórek organizacyjnych Ziemi Płockiej. Wkrótce potem doszła do nas, jak się później okazało, wiadomość o aresztowaniu go i osadzeniu w więzieniu w Lipnie czy też w Sierpcu. Jego ówczesna narzeczona i późniejsza żona „Wanda” oczywiście rozpaczała. Zdecydowaliśmy się go odbić. Otrzymałem kilka browningów z pewną ilością ładunków ujętych w zgrabną paczkę. Paczkę otrzymała, wyznaczona mi do towarzystwa „Wira” (nazwiska jej nie pamiętam). Udaliśmy się statkiem parowym do Płocka. Wisła była już pokryta krą. W pewnym momencie tej podróży do kabiny weszło dwóch uzbrojonych w karabiny żołnierzy niemieckich w celu przeprowadzenia rewizji. Jeden z nich podszedł do „Wiry” i zapytał ją co ma w paczce. Z zimną krwią odpowiedziała, że noże i widelce. Żołnierz wziął tę paczkę w rękę, podniósł ją parokrotnie w dół i w górę, wysunął ku „Wirze” jak gdyby w zamiarze oddania, cofnął rękę z powrotem i wreszcie oddał ją ostatecznie. W toku tej całej operacji dygotałem cały wewnątrz, trzymając palec na cynglu odbezpieczonego browninga. Wiedziałem, że nie mogę pozwolić na aresztowanie towarzyski i stratę broni (o niej zresztą wtedy nie myślałem). Czulem się za swą towarzyszkę odpowiedzialny. Pozostawienie jej na łasce losu byłoby sprzeczne z ówczesną tradycją i całym moim wychowaniem. Uważałem, że przewaga zaskoczenia i broni była całkowicie po mojej stronie. Później jednak należałoby skoczyć na pokład, zmusić sternika do skierowania statku do brzegu i uciekać w głąb kraju. Takie myśli przebiegały mi wówczas błyskawicznie przez głowę. Szczęśliwie, „Anioł Stróż” – żołnierz czuwał nad nim i skierował jego rękę ku „Wirze”, zwalniając mnie od musu popełnienia niepotrzebnego zabójstwa.

Po przybyciu do Płocka, a następnie Lipna i Sierpca i przekonaniu się że wiadomość była fałszywa powróciłem – ponownie przez Płock, statkiem parowym – do Warszawy. Na przystani oczekiwało mnie już całe towarzystwo – „Wanda”, „Mały” (T. Szturm de Sztrem), „Jan” (T. Herfurt), „Jarosław” (S. Jarecki), z „Piotrem” na czele. Pobieźna rewizja przy wyjściu nie wykryła posiadanej przeze mnie broni. Paczkę pozostawiłem do dyspozycji organizacji płockiej.

Intensywnie prowadzony wówczas skup i zdobywanie broni, przy braku należytej kontroli technicznej nabywanych sztuk i ładunków, stał się później przyczyną nie udania się jednej z akcji. Jej celu już nie pamiętam. Uczestniczyło w niej kilku wciągniętych do organizacji towarzyszy z PPS, wśród nich – o ile się nie mylę – w charakterze kierownika akcji – Wojciechowski (jego pseudonimu nie pamiętam), z fachu pracownik piekarski (siedziałem z nim później w cytadeli). Otóż ładunki do naganów okazały się zleżale, broń nie wypaliła, a w trakcie wycofywania się od

pojmiania uratowała jedynie ściganych rzucona bomba (te wyroby „laboratorium” „Małego” nie zawodziły). Fakt ten wbił mi się głęboko w pamięć i w takim stopniu mnie przejął, że miałem później wiele snów, gdzie w momentach najważniejszych akcji broń mnie zawodziła.

Nieunikniony konflikt z władzami naczelnymi POW, na tle wykorzystywania przez nas tej organizacji jako bazy werbunkowej wybuchł nie więcej niż kilka – kilkanaście dni przed aresztowaniem Piłsudskiego. Wezwany zostałem wraz z „Jarosławem” do Sosnkowskiego, który pełnił wówczas funkcję Naczelnego Komendanta POW. Zażądał od nas natychmiastowego przerwania akcji, a gdy odmówiłem, oświadczył, że mnie „zmiażdży”. Byłem wyraźnie uważany w tej rozmowie za głównego inspiratora akcji. „Jarosław”, który nie miał poza sobą okresu przynależności przedwojennej do ZWC i Związku Strzeleckiego i nie był znany Sosnkowskiemu był raczej milczącym świadkiem rozmowy.

Do „zmiażdżenia” mojej osoby oczywiście nie doszło. Aresztowanie Piłsudskiego i Sosnkowskiego zmieniło radykalnie sytuację. Front antyniemiecki został przyjęty oficjalnie przez władze naczelne PPS, a my staliśmy się ramieniem zbrojnym partii, jako jej Wydział Pogotowia Bojowego. Na czele Wydziału został postawiony stary bojowiec z 1905 r. – Tomasz Arciszewski<sup>44</sup>.

Wkrótce stanęliśmy przed jedną z naszych najważniejszych decyzji – zabójstwa szefa niemieckiej policji politycznej – Schultzego. Był to człowiek niezwykle zręczny i według naszej oceny niepokojąco dobrze zorientowany w stosunkach, celach i polityce polskich ugrupowań. W szczególności niepokoiły nas jego kontakty z Jodko-Narkiewiczem<sup>45</sup>. Obawialiśmy się aby nie został on „omotany” i aby nie wydobyto od niego jakiś kompromitujących naszą działalność informacji. Zdecydowaliśmy więc usunąć Schultzego. Po dłuższych obserwacjach jego trybu życia, ustaliliśmy dzień wykonania wyroku, a jego wykonanie powierzyliśmy „Szczerbie” (Purtalowi<sup>46</sup>), późniejszemu wiceprezydentowi Łodzi. Schultze został zabity na ul. Foksal, a „Szczerbie” udało się ujść bez przeszkód ustaloną uprzednio trasą. Byłem w czasie wykonywania wyroku na ul. Nowy Świat i mogłem obserwować kolosalne wrażenie jakie to zabójstwo wywarło na agentach policji, należących chyba do bezpośredniej ochrony szefa. Nie mogłem sobie odmówić satysfakcji zapytania jednego z nich o szczególnie rozbieganych z wrażenia oczach „co się stało”, ale oczywiście nie uzyskałem odpowiedzi.

Po powrocie do domu zastałem swoją matkę wraz z siostrami, które powróciły z Kijowa (nie widziałem ich niemal od wybuchu wojny) i nie byłem w stanie zdobyć się na powiedzenie im, że muszę właśnie pozostawić je same i ukryć się

44 Tomasz Arciszewski (1877-1955). Działacz PPS, legionista, minister pracy i opieki społecznej w rządzie lubelskim, minister poczt i telegrafów (1918–1919), poseł na Sejm. W trakcie i po drugiej wojnie światowej premier i minister pracy i opieki społecznej rządu emigracyjnego. Zmarł na emigracji w Wielkiej Brytanii

45 Witold Tomasz Jodko Narkiewicz (1864-1924). Działacz PPS, polityk, publicysta. W 1892 jeden z współzałożycieli PPS, od 1906 w PPS – Frakcji Rewolucyjnej. W czasie I wojny światowej działacz m.in. Polskiej Organizacji Narodowej i Centralnego Komitetu Narodowego. Od 1918 w służbie dyplomatycznej, poseł w Turcji i na Łotwie.

46 Antoni Purtal (1895-1943). Członek Pogotowia Bojowego PPS. W okresie międzywojennym wiceprezydent Łodzi. W czasie drugiej wojny światowej przebywał w Warszawie, gdzie działał w organizacji Wolność – Równość – Niepodległość. Aresztowany przez Niemców i zamordowany w Auschwitz.

na pewien czas. Nie ulegało bowiem dla mnie wątpliwości, że władze okupacyjne odpowiedzą na ten akt represjami, a mnie jako pierwszemu, tymczasowemu sekretarzowi Komisji Centralnej Klasowych Związków Zawodowych, grozi aresztowanie. Zdecydowałem się więc „oczyścić” mieszkanie, wynieść broń i ponieść ryzyko pozostania. Istotnie, o godzinie 5-tej rano usłyszałem dzwonek do bramy, a następnie dzwonek do drzwi. Weszło dwóch żołnierzy i powędrowałem z nimi do cytadeli jako jeden z pobranych zakładników. Tam przebywałem już aż do rozbrojenia Niemców w dniu 11 listopada 1918 r. Zwolniła nas sama niemiecka straż więzienna.

W więzieniu żyliśmy przez pewien okres pod groźbą rozstrzelania. Uratowała nas właściwie pogarszająca się sytuacja militarna państw centralnych i nie zanikający nabór rekrutów. Jako pożywienie dostawaliśmy jedynie brukiew rozgotowaną w wodzie, bez odrobiny tłuszczu. Wkrótce jednak zaczęły przychodzić paczki i życie stało się znośniejsze. Siedzieliśmy w dużej sali w kilkanaście osób, z których około połowę stanowili członkowie PPS, a pozostała część w większości członkowie SDKPiL. Ci ostatni byli z pochodzenia Żydami i prawie wszyscy należeli do inteligencji. Wśród PPS-owców tylko ja jeden reprezentowałem inteligencję pracującą.

Tu muszę omówić znamienne różnicę w traktowaniu przez niemieckich żołnierzy obu grup narodowościowych. Później, już w toku drugiej wojny światowej, dzięki tym właśnie doświadczeniom ze wspólnego pobytu w cytadeli, zrozumiałem że hitleryzm nie był zjawiskiem wypadkowym, że tkwił on marzeniami w psychice narodu niemieckiego. My jako aryjczycy nie byliśmy bici, nie byliśmy zmuszani do czyszczenia i szorowania wychodków. Nad Żydami, ci zwykli, prości żołnierze znęcali się zarówno fizycznie jak i moralnie. Bito ich po twarzy przy każdej sposobności. Wychodki musieli czyścić bez ścierek, gołymi rękami. Wyłącznie do nich należało też utrzymywanie czystości w sali, pod nadzorem bezpośrednim personelu więziennego. Zabroniono im mycia menażek przed jedzeniem. Musieli jeść z brudnych, jak psy. To postępowanie nie było wynikiem zarządzeń odgórnych. Wynikało z „potrzeb” wewnętrznych owych „kulturtragerów”.

#### *e. Komisja Centralna Klasowych Związków Zawodowych i Biuro Pracy Społecznej*

Fakt, że byłem organizatorem Okręgowej Rady Klasowych Związków Zawodowych w Lublinie spowodował poniekąd automatycznie, że po przyjeździe do Warszawy objąłem funkcję tymczasowego sekretarza Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych, do czasu przyjazdu Z. Żuławskiego, który był z góry przewidziany na to stanowisko. Skład personalny Komisji był zresztą w tym czasie bardzo płynny, gdyż większość związków trzeba było dopiero powoływać do życia. Moja praca na tym stanowisku trwała zaledwie kilka miesięcy. Po rewolucji lutowej napisałem kilkudziesięciostronicowy referat na temat politycznych i gospodarczych skutków rewolucji rosyjskiej, oczywiście w sensie jak najbardziej pozytywnym, jeśli nie wprost entuzjastycznym dla rewolucji i jej wodzów. Referat ten był później zniszczony, wraz z innymi moimi późniejszymi opracowaniami, i jego treści już sobie nie przypominam. Ale jego napisanie zdecydowało o kierunku całego mojego życia. Ten bowiem referat dostarczony do przeczytania kierownictwu

tw. Biura Pracy Społecznej przez T. Szturm – de – Sztrema stał się podstawą mego przyjęcia na pracownika naukowego tej instytucji. Coś podobnego było jedynie możliwe w ówczesnych warunkach politycznych byłego Królestwa Kongresowego, gdzie „ekonomistą” stać się mógł właściwie każdy, kto nim chciał zostać. Królestwo nie posiadało bowiem własnych szkół wyższych, a wychowankowie uniwersytetów galicyjskich byli w tym czasie nieosiągalni. Biuro Pracy Społecznej było zresztą instytucją polityczną, kuźnią kształtów polityczno-gospodarczych przyszłego Państwa Polskiego, przynajmniej w zamierzeniach jego kierownictwa. A taka kuźnia była do pomyslenia jedynie na terenie Warszawy, jako twór królewski.

Była to naprawdę zadziwiająca instytucja, finansowana przez Syndykat Rolniczy, a więc przez organizację gospodarczą ziemiaństwa. Miała ona z natury rzeczy, jako swego Prezesa, Naczelnego Dyrektora Syndykatu – Z. Chrzanowskiego<sup>47</sup>, jednego z przywódców Narodowej Demokracji, ale jedynym pracownikiem Biura z tego obozu był Stanisław. Kauzik<sup>48</sup>, późniejszy główny współpracownik Władysława Grabskiego<sup>49</sup>. Dyrekcja Biura spoczywała w rękach niepodległościowej lewicy społecznej. Dyrektorem był Włodzimierz Wakar<sup>50</sup>, Ukrainiec z pochodzenia, człowiek niezwykle szlachetny, bezinteresowny, demokratą z ducha, który w późniejszym czasie ożenił się ze swoją pracownicą domową i na tle różnicy poziomów i zainteresowań rozpił się i zmarł w wieku stosunkowo młodym. Jego głównym zadaniem było opracowanie i uzasadnienie, w oparciu o materiały demograficzne, postulatów polskich w sprawie przyszłych granic terytorialnych państwa polskiego. Wykonał to zadanie pierwszorzędnie. Zastępcą Wakara był dr H. Kołodziej-ski<sup>51</sup>, późniejszy Dyrektor Biblioteki Sejmowej, ostatni Komisarz Rządu Londyńskiego na kraj, Przewodniczący Rady Państwa za czasów prezydentury Bieruta, a więc człowiek który umiał dokonać w porę niełatwego i brzemiennego w skutkach zwrotu. Była to postać, która wymagałaby specjalnego rozpracowania. Wiązał on bowiem wiele. Tak jak A. Struga<sup>52</sup>, posądzano go o to, że był przez pewien czas Wielkim Mistrzem Łoży Masońskiej. Jego „hobby” stanowiło wyławianie młodych talentów, tzw. „wunderkindów”, do których i nas zaliczał. Podejrzewam, że był on w tamtych czasach jednym z głównych realizatorów tego trochę dziwnego i z istoty na dłuższą metę nietrwałego „materiału” tzw. „demokratycznej” lewicy endec-

47 Zygmunt Chrzanowski (1872-1964). Ziemiańin, działacz społeczny i narodowo-demokratyczny, minister spraw wewnętrznych w gabinecie Rady Regencyjnej, założyciel i prezes Giełdy Zbożowo-Towarowej w Warszawie.

48 Stanisław Kauzik (1891-1959). Prawnik, polityk, członek polskiej delegacji pokojowej w Rydze, sekretarz generalny Komitetu Ekonomicznego Ministrów i najbliższy współpracownik Władysława Grabskiego (1920-1925). W czasie drugiej wojny światowej członek Stronnictwa Pracy w Delegaturze Rządu na Kraj i jeden z przywódców emigracyjnego SPO (pod pseudonimem Dolega-Modrzewski). Zmarł w Londynie.

49 Władysław Grabski (1874-1938). Ekonomista, polityk, publicysta, poseł do Dumy Państwowej (1905-1912), poseł na Sejm (1919-1922), senator (1922-1927), minister skarbu (1919-1920 i 1923-1925), premier (1920 i 1923-1925).

50 Wakar Włodzimierz (1885-1933). Ekonomista i statystyk, publicysta, działacz samorządowy, współzałożyciel Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

51 Henryk Kołodziej-ski (1884-1953). Doktor filozofii, ekonomista, działacz społeczny i polityczny, współzałożyciel Instytutu Gospodarstwa Społecznego, dyrektor Biblioteki i Archiwum Sejmu i Senatu (1921-1939). Po 1945 poseł na Sejm, członek Rady Państwa.

52 Andrzej Strug, właśc. Tadeusz Gałęcki (1871-1937). Pisarz i publicysta, członek PPS, legionista, wolnomularz.



kiej z PPS, na tle zarysowującej się wówczas wspólnoty stanowisk w stosunku do Niemiec, jako głównego wroga i hasła zjednoczenia ziem polskich, jako naturalnego uzupełnienia hasła niepodległości. Tendencje do kontaktów i porozumień na tle wspólnej akcji antyniemieckiej „wisiały” zresztą wówczas w powietrzu i ja sam utrzymywałem osobisty kontakt ze Zbigniewem Paderewskim<sup>53</sup>, który nosił się z, niezrealizowanym zresztą, zamiarem podjęcia w ramach Narodowej Demokracji akcji zbrojnej antyniemieckiej typu zbliżonego do tej, jaką my już prowadziliśmy. Muszę zresztą wyznać, że w odróżnieniu od Paderewskiego, którego wewnątrznie nie lubiłem – robił on na mnie wrażenie dużego szczura i nazbyt tracił kołtunerią endecką – do Z. Chrzanowskiego czułem dużo sympatii. Był to niewątpliwie człowiek wielkiej kultury osobistej i wydawało mi się zawsze, że był endekiem tylko przez nieporozumienie.

Skład Biura Pracy Społecznej był, jak wspomniałem, lewicowy, w ówczesnym znaczeniu tego słowa. Pracownikami Biura byli poza mną M. Niedziałkowski<sup>54</sup>, zadaniem którego było opracowanie projektu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, T. Hołówko<sup>55</sup>, którego głównym zainteresowaniem był układ stosunków narodowościowych w przyszłej Polsce, T. Szturm-de-Sztrem, interesujący się specjalnie zagadnieniami pracy oraz wspomniany już S. Kauzik. Moim głównym zadaniem, powierzonym mi zresztą osobiście przez Z. Chrzanowskiego (zaskoczyło mnie wówczas obdarzenie mnie przez niego niczym nieuzasadnionym zaufaniem) było zwalczanie wysuwanej wówczas na forum międzynarodowym w stosunku do Francuzów i Anglosasów „kompromisowej” koncepcji „Mittel Europy” pod przewodnictwem Niemiec. Miałem stać się z woli moich mocodawców polskim odpowiednikiem F. Naumanna. Fragmentarycznie mogłem się na ten temat wypowiadać i wypowiadałem się na łamach nielegalnie wydawanego przez Biuro organu „Polska”. Ciekawe byłoby, sądzę, odnalezienie jakiś archiwalnych egzemplarzy tego wydawnictwa. Sama praca, która miała być wydana w postaci książkowej, była już w trakcie mego aresztowania dość daleko posunięta, ale jej rękopis został, jak się później dowiedziałem, również zniszczony. Może nie była to wielka strata dla literatury. Nie sądzę bowiem, abym był już wtenczas przygotowany do wydania czegoś poważniejszego, w postaci książkowej. Pośrednim odbiciem tego co w pracy tej było, stał się wydrukowany w czasopiśmie „Ekonomista” artykuł pod tytułem „Imperializm niemiecki a Europa Środkowa”.

#### *f. Udział w wyborach samorządowych na terenie okupacji niemieckiej*

Gdy na terenie okupacji niemieckiej ogłoszone zostały wybory samorządowe wzięłem w nich udział jako organizator i mówca na terenie Włocławka i Zagłębia Dąbrowskiego. Było to jeśli się nie mylę w styczniu 1917 r. Na terenie Włocławka funkcjonowała jako organizatorka i kierowniczką „Gospody Ludowej” moja ówczesna narzeczona i późniejsza żona Helena (jej ojciec posiadał wówczas piękny

53 Zbigniew Paderewski, dr, działacz Narodowej-Demokracji.

54 Mieczysław Niedziałkowski (1893-1940). Działacz PPS, publicysta, poseł na Sejm (1919-1935), redaktor „Robotnika”. Rozstrzelany przez Niemców w Palmirach.

55 Tadeusz Hołówko (1889-1931). Działacz polityczny związany z J. Piłsudskim, publicysta, członek PPS, dyrektor Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, działacz ruchu prometejskiego, poseł na Sejm, zamordowany przez zamachowców z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

majątek niedaleko Włocławka, co w pewnej mierze ułatwiało mojej późniejszej żonie prowadzenie gospody). Kierownikiem lokalnej komórki Pogotowia Bojowego PPS był późniejszy prezydent Sosnowca A. Bień<sup>56</sup>. Miejskowa organizacja PPS składała się z kilku osób, tak że nawet sformowanie listy kandydatów do Rady nastręczało duże trudności. Wszyscy zostali podani jako kandydaci. W kurii powszechnej miałem do czynienia, jako z przeciwnikiem politycznym, jedynie z Chrześcijańską Demokracją, która była tu od dawna mocno zakorzeniona. Moje wystąpienie o charakterze wybitnie antyniemieckim łączyło hasła wyzwolenia społecznego z hasłami pełnej niepodległości i zjednoczenia. Znalazło to niezwykle gorący oddźwięk na sali. Toteż, gdy po tym pierwszym wiecu ogólnym poszedłem na wiece organizowane bezpośrednio na terenach większych fabryk, już na pierwszym z nich zakomunikowano mi, że jestem poszukiwany przez policję, a na drugim że szukano mnie już zaraz po moim wyjściu z terenu pierwszej fabryki. Następnie zameldowano mi, że dworzec, most i główne punkty wyjściowe z miasta zostały obstawione. Musiałem oczywiście się ukryć, a na drugi dzień udało mi się wyjechać koleją do Warszawy. Jak się później dowiedziałem, udało mi się tylko dlatego, że wzięty został do niewoli A. Bień, który pytany przyznał się, że był tym właśnie poszukiwanym mówcą. Siedział on w więzieniu włocławskim w ciężkich warunkach aż do końca wojny. Siedziałem co prawda i ja, ale o kilka miesięcy mniej i w warunkach – jak sądzę – dużo lepszych.

Wybory dla PPS wygrałem zdecydowanie, tak jak w Lublinie<sup>57</sup>. Nie pamiętam już jednak, w jakim stosunku.

Na terenie Zagłębia głównym przeciwnikiem politycznym PPS była w wyborach SDKPiL. Mówcy występujący z jej ramienia na pierwszym potężnym wiecu robotniczym (nie pamiętam, czy był to Będzin czy Sosnowiec) silnie atakowali jakoby „proniemieckie” i „lokajskie” w stosunku do okupantów stanowisko partii reprezentowanej przez mnie. Przyciśnięty w ten sposób do muru odparowałem te zarzuty argumentem prowadzonej przez PPS antyniemieckiej akcji zbrojnej. Powtórzyła się w wyniku tego historia włocławska. Ledwie zszedłem z trybuny i wmieszałem się w tłum, już jeden z siedzących w prezydium wiecu SDKPiL-owców, wysłany specjalnie przez komisarza niemieckiego wiecu, zakomunikował mi abym zgłosił się natychmiast do niego. Oczywiście ani mi się śniło wykonać polecenie. Zaszyłem się jeszcze głębiej w tłum i udało mi się jakoś prześliznąć niepostrzeżenie wśród wychodzących obok stojącego przy drzwiach wyjściowych posterunku niemieckiego. Przesiedziałem ukryty przez dwa dni w mieszkaniu jednego z towarzyszy, po czym wyjechałem koleją do Warszawy. Niemcy z okresu pierwszej wojny światowej nie byli zupełnie przygotowani do walki z jakąkolwiek konspiracją.

Jaki był wynik wyborów na terenie Zagłębia nie wiem. Z organizacją Zagłębiowską PPS nie miałem już później kontaktów. Wybory były zresztą przez nas traktowane jedynie jako jeden ze środków masowego oddziaływania.

56 Aleksy Bień (1894-1977). Działacz polityczny, członek PPS, ZWC i POW, poseł na Sejm II Rzeczypospolitej (1928-1935), prezydent Sosnowca (1925-1928). Poseł na Sejm Ustawodawczy (1947).

57 Odnośnie nieprawdziwych informacji podawanych przez w. Fabierkiewicza zobacz wyjaśnienia zawarte w przypisie 39.